POD ZNAKIEM



MARJI

MIESIĘCZNIK SODALICYJ MARIAŃSKICH UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH W POLSCE

Nr. 5 Rok. XIX.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTR.
KS. JÓZEF WINKOWSKI
ZAKOPANE — NOWOTARSKA.

NR OG. ZB. 167.

LUTY 1939.

Warunki prenumeraty na rok szkolny 1938/9:

Całorocznie (9 numerów: październik — czerwiec) z przesyłką pocztową:
Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w **prenumeracie zbiorowej miesięcznej 1·80 zł** — dla osób starszych w Polsce **2·50 zł.** — Dla wszystkich zagranicą **4·50 zł.**
Od 100 egzempl. cena za egzempl. **18 gr.**
Pojedyńczy numer z przesyłką pocztową:
Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w Polsce **25 gr.** — Dla wszystkich osób starszych w Polsce **30 gr.** — Dla wszystkich zagranicą **50 gr.**

Adres: Zakopane, ul. Nowotarska 2644.

Nr konta P. K O. 406.680

TREŚĆ NUMERU:

V. Wykaz wkładek związkowych

(Za czas od 16 grudnia 1938 do 23 stycznia 1939)

Wkładki XX. Moderatorów (według uchwały Konferencji w Wilnie). X. Karpowicz Baranowicze 6·—, X. Sobański Częstochowa I. 6·—, X. Górnicki Gorlice 3·—, X. Josiński Katowice I. 4—, X. Mendyka Pawlikowice 3·—, X. Struszkiewicz Przemyślany 3·—, X. Pogorzelski Słonin II. 1·50, X. Szymański Świecie 1·50, X. Skudrzyk Tarn. Góry I. 3·—, X. Gierczyński Trzemeszno 3·—.

Wkładki Sodalicyj związkowych (po 3 grosze od **każdego** członka **miesięcznie,** podano **w groszach**). Biała Podlaska 120, Bochnia 720, Brodnica 126, Brzozów 165, Buczacz 75, Bydgoszcz II. 360, Chełmża 42, Chodzież 276, Chrzanów 1005, Chyrów 500, Częstochowa I. 2100, Gniezno 1200, Gorlice 378, Gródek Jagiell. 99, Jaworów 160, Katowice I. 248, Kielce III. 123, Kraków II. 804, V. 450, VI. 660, VIII. 150. X. 300, XII. 81, Leszno I. 100, Lwów I 75, III. 90, VI. 3800, VIII. 132, IX. 390, X. 240, Łomża I. 240, Łuck 1120, Myślenice 177, Nowy Targ 300, Oborniki 225, Pabianice 750, Pińczów 273, Piotrków Tryb. I. 660, Poznań I. 240, IV. 162, Przemyśl I. 1200, Równe Woł. 132, Rzeszów II. 348, IV. 270, Sandomierz 171, Sanok I. 294, Siedlce I. 360, II. 120, Sierpc 900, Słonim II. 90, Stryj II. 147, Świecie 272, Toruń 1000 (dar z koncertu), Trzemeszno 78, Warszawa III. 20, IV. 70, Wągrowiec I. 375, II. 108, Wieluń 78, Wilejka 180, Włocławek I. 450, Włodzimierz Woł. 540, Wolsztyn II. 219, Zakopane 300. **Razem Sodalicyj 64.**

Okładkę projektował Fr. Tad Myszkowski (Kraków) II. nagroda naszego konkursu.



W lutową rocznicę

Przeżywamy czasy, w których obraz Kościoła, jako barki Piotrowej płynącej wśród gromów i wichru po grzbietach fal rozhukanych nabiera dziwnej mocy. Cały świat pogrążony jest w niesłychanym niepokoju, jakieś podziemne wstrząsy grożą lada chwila rozpętaniem się wrażych sił, które w przepaść bezdenną pociągną wszystko, co jest Uroczyste traktaty, międzynarodowe umowy, zapewnienia szefów państw od lat już nabrały wartości świstka papieru, z którym na serio nikt się nie liczy. Zda się, że kula ziemska wytrącona ze swej orbity z przerażającą szybkością toczy się ku katastrofie, jakiej jeszcze nie oglądali jej mieszkańcy...

I gdy człowiek XX wieku gorączkowo przylega do radiowego głośnika, kilkakroć na dzień niosącego mu na falach eteru coraz to sprzeczne wieści, gdy doczekać się nie może świeżej gazety i chwyta nerwowo jej karty, by w ogromnych

czcionkach telegramów wyczytać grozę rzeczywistości, która nadchodzi, Biały Sternik, co przed laty siedemnastu uchwycił w prawicę sternicze koło Piotrowej Łodzi, wpatrzony w gwiazdę polarną Odwiecznej Prawdy i krzepiony tajemniczą Mocą Ducha świętego, spokojnie i odważnie, pewnie i niezłomnie kieruje ludy chrześcijańskie ku wiekuistym przeznaczeniom, których żadna moc ziemska zmienić nie potrafi.

I ku temu Białemu Starcowi patrzą dziś wszyscy. I wszyscy, nawet wrogowie, zdają się rozumieć, że w straszliwym zamieszaniu świata, Jego Boża polityka jest jedyną polityką, która zdoła uratować ludzkość, dać jej niemylne drogowskazy, wyzwolić dzisiejszego człowieka z więzów tyrańskich systemów politycznych, porówno Wschodu i Zachodu, bo On dzierży w Swym ręku tę Prawdę, jedyną, najwyższą, bezwzględną, o której przed wiekami powiedział Pan: *A prawda was wyswobodzi!*

Dlatego pełni świętej dumy, że mamy takiego Ojca w Wiecznym Rzymie, że jesteśmy członkami świętej społeczności wiernych, której Pius XI jest Pasterzem i my, młodzieńczy nasz wzrok z całą ufnością, oddaniem i miłością w XVII rocznicę Jego elekcji i koronacji kierujemy ku wzgórzom Watykanu i rozżarzając w sobie na nowo przywiązanie do Kościoła i Papieża, modlimy się o Jego życie, o wytrwanie wśród burz, o długie jeszcze za Bożą wolą, niemylne sterowanie Kościołem Bożym i milionami wiernych Chrystusowi dusz, do których liczyć się jest naszą chlubą, radością i mocą.

W.

Odnówmy nasze hasło

Minęło pierwsze półrocze naszej pracy w Sodalicji.

Nakreśliliśmy nad nią w tym roku szkolnym bojowe hasło: *Walka o czystość!* Z samej już jednak treści tego nakazu wypływa dla nas wcale znaczna trudność w jego realizowaniu.

Ani bowiem ks. moderator nie mógł mu przecież poświęcać wszystkich swoich przemówień, ani referaty czy dyskusje na zebraniach nie mogły doń ciągle zawracać czy nawiązywać, bez znudzenia lub, co gorsza, zniechęcenia słuchaczy...

Na czymże więc polegać miała praktycznie ta realizacja w zakończonym już pierwszym, a dość daleko posuniętym nawet drugim półroczu?

Niewątpliwie na osobistej, prywatnej inicjatywie wszystkich członków sodalicji i to w dwóch, rzecz jasna, dziedzinach ich życia: wewnętrznej i zewnętrznej.

Przenosząc się dziś myślą w miesiące minionej jesieni i idącej jeszcze zimy, spytajmy się więc otwarcie i szczerze, w jakim stopniu uległo oczyszczeniu, lub, jeśli wolicie — wydelikaceniu, wysubtelnieniu nasze osobiste poczucie i pragnienie czystości, w jakim stopniu wzmogło się nasze wewnętrzne przekonanie o konieczności walki w obronie czystości myśli, wyobrażeń, pragnień, zmysłów naszych?... Czy każdy z nas tę walkę, jako negatywne, — i tę pracę, jako pozytywne zadanie uczciwie w sobie przeprowadził? Czy jednym słowem chwila obecna, początek lutego, każdemu z nas wydaje świadectwo zwycięstw i szczerego dorobku w dziedzinie osobistej, młodzieńczej czystości?

Oby sąd sumienia naszego nad nami wypadł tu najpomyślniej!

Pozostaje jednak dziedzina zewnętrzna.

W wielu głosach dyskusji o „solidarności koleżeńskiej" przebijała całkiem wyraźnie troska o przeprowadzenie i tutaj sodalicyjnej nawskróś walki o oczyszczenie ogólnej atmosfery klasowej, koleżeńskiej, o podniesienie poziomu rozmów, dowcipów i żartów, uczniowskich, lektury, widowisk... Oczywiście wiele rzeczy nie leżało tu w naszej mocy, ale wiele niewątpliwie zależało jednak od nas, od naszej postawy moralnej... od naszej solidarności w dobrym z dobrymi... Czyśmy tu odpowiedzieli naszemu hasłu? Ileż to mieliśmy wybornych sposobności, by zamanifestować naszą „sodalicyjność", by powiedzieć mocno i jasno: „dajcie spokój! tak nie można!!" Czyśmy ją wyzyskali? Czy „klasa" odczuła, że coś się w tej dziedzinie i w tych sprawach dzięki nam, sodalisom, zmieniło?? Że się zmienić musiało?

Przyznacie, że w tych pytaniach, w tym półrocznym rachunku sumienia kryje się cały Wasz stosunek do tegorocznego hasła, Wasza sodalicyjna konsekwencja, wierność w służbie Niepokalanej i ostatecznie, jeśli nie cała, to w dużej części Wasza wartość moralna, jako katolików i sodalisów.

Niechże dziś każdy z Was, przy wieczornym rachunku sumienia poświęci chwilę skupienia przed Bogiem odpowiedzi na powyższe uwagi.

Tak wiele można jeszcze odrobić! *Prez.*

KS. JÓZEF WINKOWSKI

O serce szerokie...

Doczytałem do ostatniej strony i zamknąłem książkę...

Potem zagłębiłem się w myślach... Chciałem utrwalić ostateczne wrażenie.

Tak! Niewątpliwie. Na 358 stronach zgromadził Autor mnóstwo momentów radosnych, krzepiących, wzruszających do głębi każde polskie serce...

A przecież!

Tak trudno mi było otrząsnąć się z bolesnych nastrojów...

Mimo wszystko!

Spieszno Wam zapewne, Czytelnicy Drodzy, dowiedzieć się wreszcie, co to za książka, kto ją i o czym napisał?

Może niejeden z Was miał ją już w ręku? Może przeczytał od deski do deski, jak na to zasługuje?... Może odczuł to samo...?

Otóż książkę napisał X. Biskup Kubina, Pasterz częstochowskiej diecezji.

Tytuł: „Wśród polskiego wychodźstwa w Ameryce Południowej". Wydało ją zaś świeżo nasze Seminarium Zagraniczne w Potulicach.

Serdeczna to książka i każdy Polak powinien ją przeczytać. Prawdziwie misjonarska opowieść...

I cóż to w niej za czarne karty? Czy może nie zbyt wiele pesymizmu, tak je osądzać?

Nie!

Tak często przez Dostojnego Autora z bólem serca wspominana niezgoda naszych braci, tam na dalekiej obczyźnie, tak częste niechęci wzajemne, walki i partie, zawiści i podejrzenia, ambicje i ambicyjki osobiste wobec patrzących na to obcych... Tyle niewątpliwych drobiazgów, które przecież nielitośnie rozbijają jedność, osłabiają siłę i zwartość wychodźstwa i takie ciemne nieraz świadectwo wystawiają zamorskiej Polonii...

Czyż nie było o czym głęboko się zadumać??

I jak błysk groźny w tych myślach stanęła przede mną świadomość, że to przecie od całych wieków zmora, która nas strasznie gnębi... która wlecze się za nami poprzez dolę i niedolę Narodu; poprzez dzieje i tej Niepodległej i Tej w rozbiorach i tej dziś Zmartwychwstałej... Na ziemi ojczystej i na emigracji francuskiej i dziś tam, za Oceanem.. Ach; jak czasem ciasne to serce polskie, jak dziwnie ciasne! Stanęła świadomość, że trzeba Młodym to powiedzieć i że trzeba nasze Sodalicje wołać i wzywać do walki z tą zmorą na śmierć i życie i w ich szeregach i wśród całej młodzieży.

Wspomniałem Skargi Kazania Sejmowe i ten ból serdeczny, który z nich tryska tak często... te najgorętsze nawoływania:

— Miłość ku bliźnim, im jest szersza, tym jest lepsza... Dobrze miłować sąsiada; lepiej wszytki, którzy w mieście są, a w pogotowiu jeszcze lepiej wszytki obywatele królestwa tego... Do tej szerokiej i przestronej miłości przywodzić się macie, przezacni panowie, którzyście tu na to się zjachali...

— Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe, a pospolite burzycie — i mnimacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli...

— O wielmożni panowie... miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobro bracie swojej i narodów swoich, wszytkich dusz... Nie cieśnicie, ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach...

I pełno tych zaklęć, tych gróźb i próśb w skargowskich kazaniach... Niestety padały one w próżnię. „Wielmożni panowie" posłowie, a jeszcze bardziej ich mocodawcy nie rozumieli, nie chcieli zrozumieć nieubłaganej potrzeby, konieczności rozszerzenia ciasnego serca...

Przyszedł wiek XVII z kozackimi wojnami, z „potopem", i stała się wtedy Rzeczpospolita — jak świetnie mówi Sienkiewicz ustami Bogusława Radziwiłła — umierającym, któremu krewni w ostatniej chwili poduszkę z pod głowy wyciągają... stała się postawem czerwonego sukna, za które wszyscy ciągną, by coś przecież dla siebie zdobyć...

Katastrofa państwa w wiek później nic nie zmieniła.

Mickiewicz w przedmowie do Pana Tadeusza tak boleśnie skarży się na „przekleństwa, kłamstwa, potępieńcze swary" emigracji, a w „Księgach Pielgrzymstwa" tak wnikliwie kreśli polską ciasnotę serca w przypowieści o niewieście w letargu (Polska), którą leczą lekarze (stronnictwa), ale koniecznie i bezwzględnie tylko według przyjętej przez się metody:

— Niech lepiej w letargu leży i umrze, niż, gdybyś miał ją leczyć wedle metody Browna...

— Niech lepiej umrze, niż gdybyś miał ją leczyć podług nauki Hannemanna... Nie chcieli zgodzić się, jeden żadnym sposobem nie chciał ustąpić drugiemu.

Iluż, iluż naszych pisarzy, myślicieli do samego dna duszy bolało nad tą ciasnotą serca!

— Nie ciebie się boję o wrogu, nie wobec ciebie trwoży się serce moje; przed tobą drżę o wolna, o kresu nie mająca duszo polska, ty niełacna, krnąbrna, sama siebie szaleństwem chłoszcząca... woła Żeromski ustami Żółkiewskiego w „Dumie o hetmanie..."

Istotnie jest przed czym drżeć, zwłaszcza gdy przerzucimy się w czasy i stosunki dzisiejsze, porówno wewnątrz jak i zewnątrz Rzeczypospolitej...

Marzymy wszyscy, starzy i młodzi o zjednoczeniu wewnętrznym rozbitego waśniami narodu, o jedności... Ale jedność, to nieunikniona rezygnacja z osobistych czy partyjnych urojeń, zachcianek, korzyści, wpływów — a takiej rezygnacji nie masz bez szerokiego serca...

I myślę, żeśmy koniecznie powinni w Sodalicjach naszych tworzyć wielki, młodzieńczy *front szerokich serc polskich,* żeśmy powinni o tym mówić, dyskutować, badać się wzajemnie i kajać się przed Bogiem, ilekroć objawy i oznaki ciasnoty serca wyśledzimy.

A niestety i u nas jej zdaje się nie brakować.

Czyż nie jest tego dowodem choćby to „sobiepaństwo" organizacyjne, które sprawia, iż poza Związkiem istnieje i działa 50 sodalicji naszych braci, których zarządy tak często mówią i piszą: A nam na co Związek? To i krępuje autonomię i nakłada obowiązki i koszta... A cóż nam to za korzyść przyniesie...??

Czyż nieraz nie jest dowodem stała nieobecność delegatów wielu, wielu, bo wżwyż połowy sodalicyj na zjazdach Związku? Minimalna ilość pobieranych przez nie egzemplarzy sodalicyjnego miesięcznika?? Szczelnie zaciśnięta dłoń, broniąca się przed groszową wkładką?

A w moim podręcznym archiwum leży też spora paczka listów i korespondencji od sodalicyjnych zarządów naszych, wykazujących tyle ciasnego punktu patrzenia na sprawy organizacyjne...

Trudno mi powstrzymać się od zacytowania choć kilku — dla ilustracji moich smętnych twierdzeń.

Przed kilku laty SM w Ł. dostała z Centrali wykaz rachunkowy, w którym mój zacny, ówczesny pomocnik, X. G. w nawale pracy przestawił przez omyłkę kwotę wpłat i zadłużeń, tak, że wypadło mylne saldo. Ach, jakiż list przyszedł do mnie. I gdyby tylko zarzuty! Ale ostateczna konkluzja: Z Centralą, ktora popełnia takie rzeczy, zrywamy wszelkie stosunki, bo i tak z niej nie mamy żadnej korzyści i — występujemy ze Związku.

SM w K. dostała upomnienie kasowe o dług dwudziestu paru złotych. Zbiera się nadzwyczajne posiedzenie konsulty. Skarbnik nie okazując ksiąg ni kwitów, oświadcza, że jego zdaniem długi wyrównane. Konsulta uchwala w kilku minutach wystąpienie ze Związku. Dług najoczywistszy wskutek omyłki „nieomylnego" skarbnika pozostał do dziś dnia.

SM w Ł. czuje się ogromnie dotknięta zamieszczeniem jej nazwy w komunikacie prezesa Związku na skutek nie odesłania kwestionariusza, o który przedtem pisaliśmy do niej kilka razy: „Skoro nasza SM ma być przeszkodą w wydaniu Sprawozdania Związku, występujemy z niego i prosimy wstrzymać wysyłkę miesięcznika i jakichkolwiek komunikatów".

SM w W. zamawia dużą ilość miesięcznika. Upływa rok, nie płaci ani grosza, upomnienia nie skutkują. Od przyciśniętego do muru zarządu dostajemy list: „Widzieliśmy spore pakiety miesięcznika w gimnazjum, których nikt nie odbierał. Listonosz składał je całymi stosami, bo administracja patrzy tylko, by wepchnąć jak najwięcej pism i zbierać pieniądze (Naprawdę, że nigdy nikomu ani jednego numeru nie wpychamy — mój dopisek) Niech teraz robi sobie, co chce, my nie zapłacimy". — Mój Boże! Gdyby choć jeden z tych „sodalisów" kartką za 15 groszy dał nam znać, że miesięcznik się marnuje, że leży w pyle i śmieciach szkolnych, nie odbierany przez nikogo! Ale cóż to może obchodzić serce ciasne!

Nie chcę mnożyć bolesnych przykładów z teki Centrali. Wystarczy nadto tych do głębi przykrych słów...

Więc tylko powtarzam prośbę gorącą, serdeczną:

Sodalisi Ukochani, poruszcie dziś, jutro, poruszajcie jak najczęściej sprawę s z e r o k i e g o s e r c a k a t o l i c k i e g o, sodalicyjny obowiązek walki zaciętej z ciasnotą, małością w naszych szeregach, z naszym polskim „sobiepaństwem" i prywatą. Kształćcie serca i charaktery Wasze w wielkoduszności, wspaniałomyślności, szerokości — oddacie tym wielką przysługę sprawie Bożej i Ojczystej narodowi i państwu polskiemu i może, może stworzycie nowe, wielkoduszne pokolenie.

I módlcie się o to. Módlcie się słowami wielkiego Skargi w zakończeniu drugiego kazania sejmowego:

— *Boże, spuśćże nam szeroką i głęboką miłość ku braciej naszej i ku najmilszej matce naszej, ojczyźnie, abyśmy jej i ludowi swemu, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli...*

Bóg wysłucha!

Symbol nędzy i upodlenia

(Na tydzień walki z alkoholizmem)

Wątpię, czy w dobie obecnej trzeba jeszcze was przekonywać o szkodliwości alkoholu. Tyle się już o tym pisało i mówiło, że świadomość zła ogarnęła szerokie rzesze. Warto jednak rozważyć tę rzecz z naszego punktu widzenia.

Od lat toczy się walka z alkoholizmem. Dlaczego? Bo ludzie uświadomieni zdają sobie doskonale sprawę, że niebezpieczeństwo alkoholizmu polega nie na jego szkodliwości dla jednostek, lecz właśnie na skutkach, jakie on wywiera na społeczeństwa. Bo alkoholizm wprowadza jednostki, a za nimi społeczeństwa w otchłań nędzy i upodlenia, podkopuje zdrowie fizyczne i moralne społeczeństwa, niszczy jego dorobek materialny i duchowy. Z tego trzeba zdać sobie sprawę i z tego trzeba wyciągnąć konsekwencje.

Czy nasza bierność wobec ruchu przeciwalkoholowego nie graniczy z popieraniem alkoholizmu? — Bo my katolicy nie możemy patrzeć spokojnie, jak nasz bliźni, z jakichkolwiek powodów — nieświadomości, słabej woli, czy nałogu naraża siebie i swych najbliższych, a pośrednio cały naród na życie w nędzy i upodleniu, chorobach i przestępczości.

Alkohol to dla nas symbol nędzy i upodlenia.

Czy potrafilibyście spokojnie przełknąć kieliszek wina, czy wódki, gdybyście w tym momencie uświadomili sobie, że to samo wino czy wódka jest przyczyną morza łez matek i dzieci, hańby i upodlenia tylu mężczyzn, nędzy tysięcy rodzin, przestępstw i zbrodni najokropniejszych? Zgodzicie się ze mną, że nie.

W imię miłości bliźniego nie wolno nam czynić niczego, coby w najmniejszej nawet mierze popierało alkoholizm. Niech alkohol zniknie z domów naszych rodziców, choćby najrzadziej był dotąd używany. Lecz to mało — starajmy się usunąć go wszędzie, gdzie tylko nasz młodociany wpływ może zaważyć. A przede wszystkim walczmy w szkole z niezdrową opinią, że kto pije, ten zbliża się do dorosłych, — musimy przekonać kolegów, jak dziecinne jest ich postępowanie.

Wykazać im, że dojrzałość nie na tym polega, by we wszystkim naśladować dorosłych, lecz na umiejętności panowania nad sobą, nad swymi zachciankami, na zrozumieniu swej odpowiedzialności nie tylko za siebie, lecz za naród cały.

Przyszłość należy do narodów trzeźwych, bo tylko one potrafią wyjść zwycięsko w walce o byt. A przyszłość Polski to my — młodzież. — Jakimi my będziemy, taką będzie nasza Ojczyzna.

Poznań *R. N.*

Przeczytaj uważnie choć raz jeden wykaz naszych wydawnictw na okładce miesięcznika.

Czy znasz wszystkie?

Nasza solidarność uczniowska

Dyskusja koleżeńska.

V.

X. Dyskusję koleżeńską p. t. Nasza solidarność uczniowska, która ukazała się na łamach naszego miesięcznika, uważam za bardzo przemyślaną, pożyteczną a nawet konieczną. Pomimo pracy profesorów, mimo nawoływania do sumienności, mimo dążności do wyrobienia w uczniach systematyczności w pracy, solidarność ujemna, uwielbiana przez większość uczniów, przecinka się jak wąż ukradkiem między nimi, znajduje posłuch wśród t. zw. „opylaczy" klasowych, pomaga im w gremialnym oszukiwaniu profesorów, no i naturalnie, biorąc rzecz z prawdziwego punktu widzenia, samych siebie. Solidarność uczniowska moim zdaniem jest jedną z tych bolączek, które nawołując do lenistwa, powodują marnowanie przez młodych najlepszych lat życia, są w wielu wypadkach przyczyną niskiego stanu moralnego młodzieży.

W wypowiedziach sodalisów umieszczonych w naszej dyskusji zauważam dążność do wykazania ujemnych cech solidarności, tej solidarności, która tak mocno przylgnęła do skóry sztubaków, natomiast nie słyszę o solidarności wpływającej dodatnio na uczniów, o solidarności idealnej, która u nas zanikła prawie zupełnie, a którą my sodalisi mamy uzdrowić, oczyścić z naleciałości i wprowadzić z powrotem do serc młodzieży. — Bo przecież taki jest cel dyskusji.

Solidaryzuję się w całości z sodalisami, którzy nawołują do ostrego występowania przeciwko grupie uczniów demoralizującej stopniowo, ale stale, przez hołdowanie lenistwu, ogół klasy. Może ktoś oponować, twierdząc, że w ten sposób zraz my do siebie ogół klasy, staniemy się przedmiotem nienawiści. — Nieprawda! Stan podobny będzie trwał jedynie przez pewien czas. Jeżeli grupa uczniów nie będzie solidaryzować się z „elitą próżniaków klasowych", a w dodatku sama będzie wytrwale pracować i dawać z siebie maximum wysiłku, to z pewnością po pewnym czasie opozycja tamtych zostanie przełamaną, z konieczności zabiorą się oni do pracy, chcąc podołać wymaganiom profesorów, chyba że z rezygnacją spoglądają na promocję — no, ale o takich nie chcę mówić. Wówczas ci właśnie propagatorzy wstrętnego lenistwa będą dziękować tym, którzy zdołali swoim dynamizmem zagrzać ich do pracy, wówczas to postępowanie nazwane przez tłum „niekoleżeńskim" stanie się owocnym, leczniczym i w pełni koleżeńskim.

Nie zgadzam się w całości z sodalisem Stadnickim z Chyrowa, który twierdzi: Dopóki tylko można, trzeba ustępować kolegom, by przez zdobycie wśród nich popularności móc na nich dodatnio wpływać. My młodzi nie jesteśmy na tyle wyrobieni, żebyśmy mogli znaleźć dokładną granicę między postępowaniem wpływającym dodatnio czy też ujemnie na ogół i w ten sposób możemy często w dobrym przeświadczeniu uzyskać ujemne rezultaty.

Ja uważam za jedynie właściwie pojętą solidarność uczniowską: występować zdecydowanie przeciw wszelkim prądom wiejącym w klasie, a którym ojcem i matką lenistwo, bo tylko wtenczas możemy rozbudzić zastygłe serca do pracy.

Znamy na pamięć III prawo Newtona: im większa akcja, tym większa reakcja. Jest to wprawdzie prawo fizyczne, ale dające się w całości na platformie naszych metamorfoz duchowych zastosować. Im większa akcja z naszej strony, im bardziej stanowcze wystąpienie, tym większa reakcja, początkowo ujemna, zwyrodniała, ale potem przeradzająca się w życiodajną i najlepiej leczącą nasze rany duchowe.

Jestem przekonany, że moje wywody wywołają ze strony uczniów, a może i sodalisów sporo protestów, że może solidarność przeze mnie pojmowana będzie uchodziła za utopię, ale jestem również przekonany, że sodalisi, dla których najwyższą dewizą jest spełnienie obowiązku, po głębszym zastanowieniu się przyznają mi rację.

A więc budujmy solidarność sodalicyjną.

CZĘSTOCHOWA II. *Kazimierz Juszczak SM*

I kl. państw. lic. klasycznego im. K. Traugutta

XI. Oprócz spraw, obchodzących całe społeczeństwo szkolne, natrafia się zawsze na sprawy, dotyczące stosunku jednego kolegi do drugiego. Jaki ten stosunek powinien być? Jak pogodzić koleżeństwo i solidarność z sumieniem i honorem sodalicyjnym? Oto zasadnicze pytania, na które koniecznie trzeba znaleźć odpowiedź.

Zaczyna się zwykle od tego: jeśliś dobry kolega, podpowiadaj — spełnisz w ten sposób koleżeńską przysługę; do tych „koleżeńskich przysług", jak to już inni sodalisi wykazali, zaliczyć trzeba też odrabianie zadań za innych, ściąganie, ściągową pomoc na klasówkach i t. p. Spełniając zaś te rzekome przysługi, po pierwsze oszukujesz profesora-wychowawcę, po drugie przyzwyczajasz kolegę do tego, że może się nie uczyć, że wystarcza spuścić się na uczynność kolegi, a jaką taką ocenę się otrzyma (często o co innego mu nie chodzi!)

Jeśli nie podpowiesz, czy nie dasz koledze „ściągnąć", narazisz się na zarzut niesolidarności i nieuczynności. Widzimy tu, jak pojmuje się uczniowską „solidarność". Najczęściej jest ona, jak zauważył „sodalis bez nazwiska" z Poznania „zorganizowanym po prostu uchylaniem się od obowiązku". Zachodzi pytanie, jak wybrnąć z tej sytuacji? — **Jest tylko jedna droga — przypilnować towarzysza, by na lekcje przychodził przygotowany i podpowiadania nie potrzebował.** Trudna to metoda, ale tchórz tylko boi się trudności. Wiele na tym polu mogą zrobić sodalicyjne sekcje wzajemnej pomocy, których członkowie niosą bezinteresowną pomoc swym kolegom, pomagając im w odrabianiu zadań i prac szkolnych. Dobrze by było, gdyby przy każdej SM założono taką sekcję.

Prawdziwie otwarte oczy pozwolą nam dojrzeć w szkole wiele trosk, którym możemy zapobiec. Niejeden z naszych kolegów nie ma w domu warunków do pracy i nauki. Niejeden nie ma zdolności. Trzeba im pomóc. Na kimże przy tym ma spocząć trud zorganizowania samopomocy koleżeńskiej, zarówno w zakresie materialnym jak i nauki — jeśli nie na sodalisach?

Na tej właśnie wzajemnej pomocy w rzeczach dobrych polega solidarność, polega dobre koleżeństwo. Nie na tolerowaniu i pokrywaniu złych nawyków. Musimy zdobyć się na trud pomagania potrzebującym i na odwagę zwalczania złych przywar w klasie, a będziemy dobrymi kolegami.

BRODNICA *Edward Cherek SM*
II kl. liceum przyrodn.

MIECZYSŁAW KURZYNA SM
I kl. lic. Warszawa V

Po co był i co nam dał obóz wakacyjny w Kamionce?

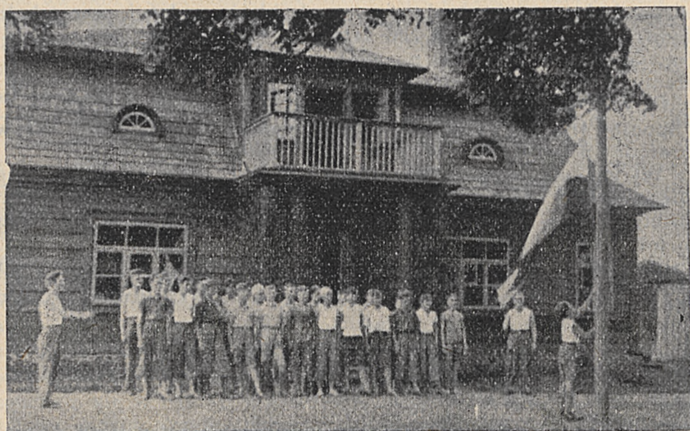
No! i jesteśmy wreszcie na obozie. Trudy podróży są już za nami: nie słychać stukotu kół wagonów, ni warkotu wiernych samochodów, które z takim trudem przewiozły nas przez piaski Wileńszczyzny. Nad nami szumią olbrzymie, stuletnie lipy, a wokół w pas się nam kłaniają okoliczne zboża. Jesteśmy na miejscu. Jeszcze trochę wysiłków, trochę krzątania i obóz przyjmie normalny wygląd, życie potoczy się z góry ułożonym torem.

Nim jednak napiszemy, jak się toczyło i co nam przyniosło, powiemy Wam Drodzy Koledzy Sodalisi, po co urządzaliśmy obóz w Kamionce, po co zadaliśmy sobie tyle trudu ze stworzeniem go.

Było to tak.

Pracując w różnych sodalicjach warszawskich i omawiając co miesiąc na zebraniach u ks. mod. Barańskiego szczegóły życia organizacyjnego, już w roku 1937 zauważyliśmy, że mało jest jednolitości

w naszych wysiłkach. Spostrzegliśmy, że jedne sodalicje pracują lepiej, inne gorzej i że nie ma między nimi żadnego kontaktu Że prawie wcale się nie znamy, a wszystkie wspólne poczynania napotykają na olbrzymie trudności. Postanowiliśmy zmienić takie stosunki i oto pewnego dnia — ściśle 2 lipca 1938 r. — znaleźliśmy się na obozie w Kamionce. Było nas 27 wesołych i myślę, że miłych chłopców z 17 szkół warszawskich, 27 młodych ludzi, pełnych zapału i chęci do pracy. którzy chcieli przygotować się do walki; tak, do walki ze sobą i złym, w imię ideałów Chrystusowych. Postanowiliśmy stworzyć jeden, potężny trzon sodalicyjny, który nadałby charakter życiu wszystkich szkół w Warszawie i pchnął naszą pracę na nowe tory. Ale zadanie nasze nie polegało tylko na nawiązaniu stosunków towarzyskich, nie tylko na zżyciu się przy zabawie, choć i to było bardzo ważne. Musieliśmy wyrobić w sobie nowe wartości, stać się stuprocentowymi, nowoczesnymi katolikami-sodalisami XX wieku. Musieliśmy nauczyć się mówić



Wczesnym rankiem „Cześć sztandarowi"

i pisać, musieliśmy wyjaśnić wiele spraw związanych z życiem sodalicyjnym i wyrobić sobie jasny i zwięzły światopogląd katolicki. Zadania nasze nie były łatwe. Trzeba było napisać stosy referatów, wygłosić wiele przemówień. Trzeba bylo przedyskutować różne kwestie sporne, przeprowadzić ćwiczenia praktyczne organizowania zebrań, pokazać jak wyglądają uczciwe, solidne wybory. Musieliśmy przeczytać wiele prac różnych katolickich pisarzy i wprowadzić karność, która pozwoliłaby nam wyzyskać w przyszłym roku szkolnym wszystkie zdobycze obozu-kursu.

A tu słońce ślicznie przygrzewa i zdaje się zachęcać do przechadzek, do siatkówki, ba! nawet do dłuższych wycieczek. Ostatecznie wakacje są wakacjami i mają swoje prawa. Trudno wymagać od młodego, pełnego życia „typa", by siedział dzień cały i kuł różne mądre maksymy. Trzeba było rzecz jakoś inaczej urządzić.

I znalazło się wyjście, jak zawsze, gdy człowiek chce coś naprawdę rozwiązać. Poświęciliśmy dwie godziny z naszego dnia na pracę

sodalicyjną. Ale praca ta była prowadzona bardzo intensywnie. Referat, wyjaśnienie struktury sodalicji, lub jak organizacja powinna wyglądać, kilka piosenek, dyskusja, nauka mówienia „ex promptu" — podnosiły nasz intelekt i stwarzały z nas świadomych, nowoczesnych katolików. W referatach i dyskusjach mówiliśmy o wszystkim, co może i powinno zainteresować pełnowartościowego Polaka-Katolika. Omawialiśmy kwestie religijne i etyczne, społeczne i polityczne, filozoficzne i psychologiczne. Staraliśmy się wyjaśnić sobie wzajemnie swe poglądy i dojść do konkretnych, pożytecznych wniosków. Lecz czasu na referaty było mało i trzeba było wiele rzeczy opuszczać. A tu strasznie człowieka ciekawi, jak powinien wyglądać katolicki, Boży ustrój państwa, lub, jak to jest właściwie z tym spirytyzmem? Więc dalej do głowy po rozum. Od czego przechadzki? Na nich, wśród cudów przyrody wileńskiej, wśród pól i lasów cudnych, pełnych cienistych polanek, rozlegały się „uczone" spory i namiętne, zajadłe dyskusje. Tu



Popołudniu na rozkoszną przechadzkę i bratnie rozhowory...

mówiło się o literaturze i sztuce, tu filozofowało nad życiem i jego przejawami; poznawało życiorysy świętych i wielkich geniuszów ludzkości.

Karność wyrabialiśmy znów inaczej. Zbiórki z zegarkiem w ręku, wspólnie wykonywane prace, nocne alarmy, stanowiły cały arsenał środków uczących nas karności. Rygor panować musiał „srogi", bo winni przekroczeń, spóźnień, lub nieporządków byli pozbawieni „słodkości życia" w postaci deserów.

Dużo zdziałały te środki. Dużo dała nam nasza praca. Ale nie ona zdziałała najwięcej I nie ona przyniosła nam największe korzyści duchowe i umysłowe. Najwięcej dały nam szare chwile spędzone w kaplicy: wspólne modlitwy, nabożeństwa i komunie św. Jedna msza św. dała nam więcej, niż całe dnie nauki. Bo człowiek krząta się koło wielu spraw, układa sobie życie i stara się wzbogacić swój umysł, lecz bez pomocy Boskiej nic nie potrafi. I jedna kropla łaski Chrystusowej więcej nam da, niż całe tomy dzieł mędrców najprzedniejszych.

Chodzi tylko o to, by łaski tej w życiu nie roztrwonić, by ją uszanować i z czcią przechowywać w duszy. Czy my, „chłopcy z Kamionki“ to potrafimy — pokaże nasza praca w nowym roku sodalicyjnym..

X. HENRYK FEDERER

Ojciec i syn w udręce egzaminu

opowieść z Lachweiler 5)

tłomacz. z niemieckiego X. J. W.

(Ciąg dalszy)

— Proszę! Egzamin z rachunków, panie nauczycielu — zawołał sapiąc przewodniczący rady szkolnej. — Najpierw z pamięci, potem na tablicy!

Nauczyciel skinął uprzejmie głową i zatroskanym wzrokiem spojrzał na dzieci z drugiej klasy, na którą teraz przyszła kolej. Zupełnie jak żołnierze przed paradą wojskową, wszystkie dzieci zwróciły nagle swe główki ku Filipowi.

I oto zaczyna się coś w rodzaju pociesznej potyczki.

Lecą z katedry ku ławkom czyste, okrągłe cyfry. Uczniowie chwytają je, jak piłki i natychmiast odrzucają z powrotem. Więc dobrze odżywione, aż stękające od swej tuszy zero, więc ostra, chuda, trochę jadowita w swym kształcie jedynka, piękna, pełna kokieterii trójka, piątka — przykucnięta niby śmiały skoczek, otyła ósemka, dystyngowana szóstka, w końcu ociężała, zawsze w koniec świata i sąd ostateczny wpatrzona dziewiątka... Wszystko to razem lata tu i tam i zdaje się przy tym ćwierkać jak wróble. Niejeden z obecnych na egzaminie gości czuje się doskonale w tym zawrotnym ruchu cyfr. W głowach radców szkolnych wzrasta zdumienie. Porwani wirem pytań i odpowiedzi, próbują sami też rozwiązywać zadania... Ale zanim ich przestarzała maszyna mózgowa ruszyła z miejsca, nasi malcy dawno już wyćwierkali swoje wyniki i rozwiązania. Więc zaprzestali zacni panowie dręczyć się rachunkiem i już zadowolili się samym tylko szczerym podziwem. Ale do tego podziwu rychło dołączył się strach, ba nawet zgroza! Bo jeżeli ci w drugiej klasie już tak potrafią rachować, to czym się to właściwie skończy?... Gdzie oni w wyższych klasach pomieszczą te swoje liczby i gdzie znajdą materiał do zadań? — Pewno, że teraz to tylko jednostki i co najwyżej dziesiątki. Trójliczbowe cyfry są dla nich jeszcze tajemnicą. Ale na jak długo? — Bo jeszcze dodawanie — no, można zrozumieć, ostatecznie i mnożenie. Ale odejmowanie i do tego jeszcze dzielenie, dzielenie na cztery części, na pięć, siedem, nawet więcej — to już niebezpieczne! To coś wbrew naturze — brr! Powiększać — zgoda! — ale zmniejszać? Trudno poprostu pojąć, przewidzieć, do czego może doprowadzić ta niesamowita sztuka rachunków! O zakład, że w trzeciej klasie, ci malcy żonglować sobie już będą setkami. Potem tysiącami, dziesiątkami tysięcy. Cała ta gawiedź zer urośnie w nieskończoność.

I tak coraz wspanialej rośnie cyfra, coraz większy orszak służby wlecze się za nią. Zaiste coś takiego nie zgadza się wprost z republikańskim ustrojem... Cóż dopiero mówić o milionach? A tu potem jeszcze zaczną ci gadać o bilionach, trymelonach i tym podobnych okropnościach. Nawet tego już napisać nie potrafisz, możesz co najwyżej pomyśleć. Ale przy tym już pewny zawrót głowy. I co się stanie wtedy z naszą ziemią? Ostatecznie jest to przecież taki bardzo już stary i dobrze tu i ówdzie popękany dom. Jak się zacznie po nim takimi potwornie wielkimi cyframi jeździć, jedne na drugie jak góry narzucać, co to za gwałty dziać się będą na globie! A jak się potem przez takie cyfry zacznie wszystko dzielić, gotowa powszechna, na całym świecie nędza... Wszyscy zginiemy, przyjdzie nam w rękę chwycić kij żebraczy.

Tak sobie to myśleli panowie ze szkolnej rady...

Ale dzieci najspokojniej liczyły dalej. I jeszcze śmiały się przy tym! Dla nich przecież liczby były tylko liczbami. Bo dzieci i liczby jednakowo są niewinne. Mali rachmistrze nawet nie domyślają się, jakim to groźnym osobnikiem jest sobie

taka zwykła jedynka, co za chytrość kryje się już w dwójce, ani czego potrafi nabroić już taka trójka. I chwała Bogu, że się nie domyślają. Nie mogłyby się wtedy tak radośnie przy rachunkach uśmiechać!

A teraz zaczynają się zadania przy tablicy. Tercjanowi nigdy w głowie się to zmieścić nie mogło, jak z takim małym kawałkiem kredy w ręku rozwiązywać można takie ogromne zadania. Czego oni to tam nie wyrachowywali! Całe lata i dziesięciolecia, cegły na spadzistym dachu, kwitnące krzaki kwiatów na gzymsach domów, żołnierze i ptaki, i konie i mnóstwo tym podobnych rzeczy wypisywano takimi malusieńkimi liczbami. I wcale do tego nie było trzeba drapać się ci na dach, ni przynosić cegły do obrachunku, ani chwytać ptaki. Bynajmniej. Tu ci zaraz, na tablicy, tą małą kredą wszystko dokumentnie załatwiano z pomocą tych zaklętych znaków. I gdyby nawet chodziło o lwa, to ci poprostu napisano jedynkę. W niej tkwił on całusieńki. Ba, nawet wieloryb, czy dwadzieścia wielorybów — wszystko jedno... trochę kredy i jedna mała liczba... Właściwie, to jakby się miało odrobinę białej kredy i parę cyfr, cały świat można byłoby pokruszyć na kawałki między wskazującym palcem, a kciukiem...

Panowie z rady szkolnej gotowi już byli wpaść w osłupienie. Bo w istocie było to przecież coś zdumiewającego. Ale niemniej i niebezpiecznego.

Do czegóż to podobne, by te drobne dziewczątka swymi małymi, różowymi paluszkami wesoło wypisywały całe szeregi cyfr? No a chłopcy, takie mikrusy i tak sobie obojętnie kreślili najpotężniejsze liczby, jakby chodziło o ziarnko grochu. Ci to już naprawdę, można powiedzieć, bawili się karabinem, nie wiedząc, że jest nabity...

I tylko ksiądz proboszcz zdawał się bez lęku patrzeć na tę zabawę dziecięcą. Wiadomo... Za młodych lat rachunki były dlań najmilszym zajęciem. Możnaby śmiało twierdzić, że był w nim materiał na wielkiego matematyka. Jakże to często z gimnazjalnej ławy wołał ku profesorowi, wyprowadzającemu zadania na tablicy:

— Panie profesorze, jabym to prościej... o tak... Albo znów:

— Toby się przecież dało krócej...,

I przez dłuższy czas wahał się młody człowiek, czyby serca swego całkiem nie oddać wielkiej, zimnej pani matematyce... Był wtedy jeszcze chłopcem o bladym obliczu, pożeranym tęsknotą za ideałem, co się odbijało w jego szczupłym wyglądzie, a nawet w cierpieniach. Gdyby się mu ktoś w tej chwili przypatrzył, jak oto zasiadał w szkolnym krześle, zażywny, z różowym, dobrotliwym obliczem, z szczerze zadowoloną miną, rozradowany każdym najmniejszym nawet dowcipem, najdrobniejszą dozą tabaki, najsłabszą nawet odpowiedzią dzieci... — Nie! nie poznałby go nikt z dawnych jego szkolnych kolegów, ba nawet, on sam nie poznałby siebie...

Bo to tak było, że gdy już był na drugim roku filozofii, usłyszał raz przyjezdnego, słynnego kaznodzieję... który prawił o poznaniu Boga. Na wieczornym nabożeństwie, na którym znalazł się nie z własnej woli, ale przez cały splot przypadkowych okoliczności. Zapadający mrok ogarnął już i tłum ludu w kościele, i piękne malowidła po ścianach i samą nawet ambonę. Jasne, uduchowione oblicze kaznodziei zdało się tonąć w rosnących ciemnościach. Za to jego słowa były jako światła, które rzucał w mroki.

Właśnie wywodził, jak tego chyba nikt jeszcze ludziom bardziej wzruszająco nigdy nie powiedział, co to za wspaniałą jest sztuka odkrywać i badać przeszłość narodów — całkiem na podobieństwo wskrzeszania dawno już umarłych ludzi... Jaką niezrównaną mądrością sprawować władzę sędziowską i, jak nóż ostrym orzeczeniem rozcinać kwestię: Oto tu kończy się prawo, tu się zaczyna bezprawie... A przecież za każdym razem, gdy wszyscy sądzili, że oczywiście zakończy wezwaniem: Studiujcie przeto prawo i bądźcie sędziami, badajcie historię narodów, posiądźcie wiedzę o ziemi w geografii... i gdy słuchacze całkiem owładnięci zapałem mówcy już wprost oprzeć się nie mogli porywom podziwu, rzucał nagle potężne: „ale“ i wołał: — Ale cóż dopiero poznanie Boga, cóż dopiero teologia... I teraz już wszyscy do głębi byli przekonani, że tej świętej wiedzy historyk niegodzien nawet stopy obmywać, że jurysta nie godzien je obetrzeć...

— I znowu — wołał kaznodzieja — od wszystkich innych umiejętności, wyższą sztuką jest matematyka. Ona to wymierza niebo i ziemię, ona zgłębia oceany, ona całą atmosferę odważyć potrafi! I już znowu naszemu kandydatowi nauk matematycznych serce jak młot waliło z radości, gdy kaznodzieja nagle znów prze-

skoczył na swym „ale“ i tym razem przytoczył już najcięższy sprzeciw, wołając w uniesieniu: Tak, ale to wszystko w matematyce jest skończone, wszystko da się ostatecznie obliczyć i wymierzyć, i gdy nauka ta wspomina o nieskończoności, sama się tylko łudzi. Bo matematyka pragnie przecież zawsze obliczać, to znaczy wszem rzeczom nadawać ich imię i wielkość, ograniczać je i ujmować. Ale teologia jest sztuką i umiejętnością tego, co nieskończone. Tu można całe miliony zer dopisywać za jakąć cyfrą, a ona przekroczy wszystkie. Wybiega poza wszelkie liczby, poza wszelkie miary, jako niebo wybiega ponad ziemię. Albowiem istotę jej stanowi duch, tchnienie odwiecznego, nieskończonego Boga.

I stało się ono kazanie teraz podobne do majestatycznej rzeki, po której huczących falach na samym środku, niby wspaniały okręt o nieskalanych żaglach i sztandarach, majestatycznie płynęła teologia... A prawo i matematyka i inne umiejętności i sztuki, niby małe, słabe czółenka, to tu, to tam czepiały się brzegów lądu, gdy wspaniała nauka nad naukami, w całym swym majestacie wypływała na nieskończony ocean...

Onego to wieczora pięciu młodych akademików, studentów filozofii pukało w drzwi małego, gościnnego pokoiku, w którym chwilowo zamieszkał nasz kaznodzieja, pukało, zgłaszając mu swój zamiar niezłomny służenia Bogu w kapłaństwie.

Dwóch z nich sprzeniewierzyło się już po pierwszym półroczu, jeden, zapowiadający przyszłego świętego, umarł, jeszcze jeden wystąpił na trzecim roku teologi ... jedyny on, dzisiejszy X. Cyryl Zelblein, wytrwał do końca. Zapragnął matematyki, co nieskończonymi operuje cyframi.

I wkrótce objął parafię w Lachweiler... A gdy pierwszy raz przekroczył progi jego wiejskiej szkółki, myślał sobie w duszy, że to probostwo będzie dlań jeno pierwszym stopniem w dalekiej karierze kapłańskiej, że będzie ot takim sobie całkiem prostym równaniem, zanim się do różniczkowych zadań zabierze. Bo potem i to już wkrótce, patrzyłby mu się jakiś wikariat w dużym mieście, potem probostwo kościoła farnego w stolicy... katedra teologii na uniwersytecie... Stanie się na niej na pewno wyrocznią dla wszystkich wątpiących, latarnią morską w zamęcie religijnych trudności i błędnych opinii...

A jednak... A jednak został jakoś na zawsze przy swym pierwotnym, prostym równaniu... Powoli, powoli — jak to mówią — „chłopiał“... Broń Boże, w jakimś ujemnym znaczeniu. Ale im dłużej bawił wśród tych życzliwych sobie, wiejskich ludzi i bardziej wgłębiał się w znajomość poszczególnych dusz ludzkich, tym jaśniejszym stawało się dlań, że i tutaj rozwiąże jakoś swoje życiowe równania. W każdym swym wiejskim parafianinie odkrywał cały, niezmierzony, nieskończony świat, który mu w pełni wystarczał. I już nigdy nie miał zabrać się do owego teologicznego dzieła w ośmiu tomach, o którym marzył nieraz tak cudnie w gorączkowych chwilach swej kapłańskiej młodości... Ani wyruszyć na objazd stolic Europy, które niegdyś na jej mapie mocno sobie w okresach swych kleryckich fermentów czerwonym ołówkiem podkreślał, jako stacje jego wspaniałych wypraw i apostolskich zdobyczy. Jego niski kościółek o wąskiej nawie, jego ciasna plebanijka, mały ogródek z domkiem dla drobiu i... tych sześćset dusz starczyło mu dziś za cały świat. Od wielkich, wielocyfrowych liczb coraz to częściej, coraz to wyraźniej zawracał ksiądz Cyryl ku skromnym jednoliczbówkom... I poczynał wierzyć coraz głębiej, że może i naprawdę najwyższa matematyka kryje się raczej w jedynce, niż w jakichś olbrzymich sumach bez końca...

Nikt też tym dziecięcym rachunkom nie przysłuchiwał się tak uważnie, tak radośnie, jak ksiądz proboszcz Zelblein. Patrzył na kreślone przez nich liczby, jak żeglarz z brzegu patrzy na połatane, stare okręty, to znów na nowiusieńkie, świeżo na morze spuszczone statki... Płyną one po falach oceanu i przypominają mu straszliwe sztormy, które przeżył i zniszczenia, których doświadczył, i ratunek, który ostatecznie znalazł na tym kawałku stałego lądu, na morskim brzegu... I było mu w duszy coraz i coraz radośniej. Wreszcie zerwał się z krzesła, podszedł do tablicy tym szerokim, spokojnym krokiem, w który powoli przedzierżgnęła się jego młodzieńcza gorączka i porywczość.

— Panie nauczycielu — ozwał się z dobrze opanowaną, nieco już starczą, a przecież wyraźną żartobliwością — proszę uprzejmie o kawałek kredy!

— Służę księdzu proboszczowi — ociągając się nieco, odpowiedział pan Filip, który ogromnie nie lubił, gdy mu się ktoś wtrącał w tok egzaminu.

A wszystkie dzieci już wysunęły główki. Panowie z rady uśmiechali się szelmowsko, przeczuwając jakiś dobry kawał... Nauczyciel z rosnącym zakłopotaniem gładził poły świątecznego surduta, chociaż nie było na nich najmniejszej zmarszczki. W programie egzaminu nie było żadną miarą punktu z rachunkami proboszcza, a co nie było w programie, to mistrza Filipa natychmiast wprowadzało w całkowite zakłopotanie.

Ale ten „nadprogramowy" ksiądz tym bardziej spodobał się Wackowi. Ajaj, jak on się dusił ze śmiechu! Bo... no nie!... ale, żeby ksiądz proboszcz z kredą w ręku przy tablicy... dajcie spokój, to przecież arcypocieszne. Czy on naprawdę będzie pisał liczby? Ksiądz to z całą pewnością pisze je całkiem inaczej, jak tacy zwykli ludzie. O! o! — patrzcie!

Proboszcz istotnie nakreślił na tablicy trochę wielkimi, sztywnymi cyframi, które, by tak rzec, miały w sobie coś z teologii i nieskończoności, liczbę — 890. A potem zwrócił się do dzieci z trzeciej klasy, które przeszły już w rachunkach liczby trójcyfrowe i rzekł:

— No! słuchajcie! Historię umiecie doskonale, ale musicie też umieć rachunki. Powiedzcie mi, która z tych liczb jest większa i silniejsza: ósemka czy zero?

Wszystkie dzieci, nawet te z drugiej klasy, ba nawet paru pierwszaczków, jednogłośnie poczęło świadczyć, że oczywiście ósemka.

— A jak ja wam tu powiem — kusił ich podstępnie ksiądz — że zero jest silniejsze?

Dzieci były zdumione.

Co takiego? Zero? Wykluczone! To głupie, leniwe, grube zero? Ten próżniak i nierób z idiotyczną twarzą, bez oczu, bez ust, bez wyrazu? Ani mowy! Gdyby to nie ksiądz proboszcz mówił! A jemu przecież trzeba wierzyć. No jakże, wypada przecież...

— Więc nie wierzycie — uśmiechał się kapłan — O łobuzy jedne! No to zaraz zobaczycie, co to za mocne i zacne stworzenie jest z mojego zera. Uwaga! Teraz zakrywam ósemkę, cóż mi zostało?

— Dziewięćdziesiąt — wołały dzieci.

— Doskonale! Ale teraz odcinam zero. Co macie dzieci?

— Osiemdziesiąt dziewięć!

— A widzicie! Jak ósemka odejdzie, to zawsze jeszcze zostanie dziewięćdziesiąt, a to aż nadto, aby Moskali i Turków przepędzić, gdzie pieprz rośnie. Ale jak zero precz pójdzie, to już macie tylko osiemdziesiąt dziewięć żołnierzy, braknie im oficera... no... i pewnie, że jeszcze Moskalom daliby rady, ale już i Turkom — nie!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Sam tylko nauczyciel stał nieporuszony z jakąś boleściwą miną. Czuł się tym niewłaściwym, jego zdaniem, żartem głęboko dotknięty w swej godności nauczyciela rachunków.

— Więc wierzycie teraz, że zero jest mocniejsze — pytał ksiądz...

— Taaaak — krzyczały dzieci.

— No i tyle! — wmieszał się pan Filip. Wprawdzie powtórne wysłuchanie tego wariackiego fałszu kosztowało go bardzo dużo, lecz przełamał się, by zachować poprawne formy grzeczności.

— Wierzymy, wierzymy. Zero mocniejsze! — wołała rozzuchwalona dzieciarnia.

— A przecież patrzcie, jakie to zero zawsze skromne. Puszcza przed sobą taką ósemkę i idzie z tyłu za nią, jak służka, co za swym państwem koszyk nosi. A przecież to zero mocniejsze od ósemki.

— No ale... ale... jąkał się tam ktoś pod ścianą, w samej ostatniej ławce...

— A ty czego Bernuś? — spytał ksiądz malutkiego, garbatego chłopczynę, którego oczka jarzyły się dowcipem.

— Bo z tą ósemką, to już niech będzie... ale... ale jakbym ja odciął dziewiątkę — to... wtedy...

— Wtedy co? — rzucił się proboszcz z energicznym pytaniem.

— To wtedy nie zostanie mi już osiemdziesiąt dziewięć, ale tylko osiemdziesiąt. Więc — kończył chłopczyna już śmielej, bo właśnie dostrzegł, jak nauczyciel kilkakroć mocno skinął mu głową... Więc zero jest słabsze od dziewiątki i...— tu znowu dojrzał dobitnie zachęcające kiwanie głowy nauczyciela — i może...

— A ty głowo do pozłoty — przerwał mu ksiądz z udanym gniewem... No, dziewiątka to by było, ale ósemka — żadną miarą!

— Tak, proszę księdza proboszcza, tak naprawdę... upierał się malec i szelmowskim okiem rzucał ku księdzu. Widać było, że już się trochę połapał w całym jego kawale.

— Zostaw ty moje zero w spokoju! — bronił się ksiądz z serdecznym uśmiechem. Cóż ci złego zrobiło? A pochyliwszy się do prezesa rady szkolnej, szeptał mu w ucho:

— Tego Bernardka wartoby posłać do szkół...

— Z ust mi to ksiądz proboszcz wyjął. Już nieraz myślałem... reszta słów utonęła w jakimś sapaniu niejasnym i śmiechu. Bo pan prezes należał do tych szczęśliwych ludzi, co zawsze jedną minutę wcześniej pomyślą to wszystko, co innym przychodzi na myśl, chociaż z przesadnej skromności nigdy nie wypowiedzą wcześniej swego zdania.

— Ale to ci szelma, ten Bernek — szeptali po ławkach rodzice. Całkiem, jak ojciec... Bystry i cięty...

Teraz już wszystkie dzieci dorozumiały się, że ksiądz z nich tylko żartował... Że więc to zero naprawdę musi być mniejsze od ósemki. Jeden tylko Wacek nie wpadł na to. Przyglądał się okrągłemu zeru na tablicy z pełną prostoty radością. Uwierzył księdzu na słowo.

Poczciwe, kochane, wierne zero... Służka — jak mówił proboszcz... Biegnie niebożę z tyłu za innymi liczbami... Nawet nań nie spojrzą, takie wszystkie dumne... A czymże by byli ci wielcy państwo bez tego służki?... Któżby doił im kozy, pasł krowy, nawóz wyrzucał z obory? I wogóle ktoby dbał o ład i porządek w gospodarstwie?... Wszystko by gniło i ginęło... Takie zera, takie służki też są potrzebne na świecie...

I myślał sobie Wacek dalej, że on to właśnie akurat jest takim zerem. Niech sobie czyta wspaniale, komu to potrzebne, niech sobie rachuje, komu się podoba... On, Wacek, pragnie, jak ten służka, iść z tyłu za wielkimi ludźmi, co się zajmują tamtymi sprawami, pragnie chodzić koło domu, stajni, doglądać łąki i bydła, by tamci mieli dość mleka i sera, a i masła nawet na niedzielę... By miał kto zżąć im zboże i dobrze sprzedać ziarno... i żeby na wiosnę rolę porządnie nawieźć, w jesieni zebrać z drzew owoce... To w sam raz dla niego robota... Cóż by ci wszyscy mądrale poczęli bez swego służki?

I im dłużej wpatrywał się w swoje zero, tym więcej widział w nim podobieństwa do siebie... To jakby jego braciszek... Nie to nawet, jak on sam. W okrągłej tarczy zdało mu się, że widzi siebie, jak w zwierciadle. Czuł, że musi się doń uśmiechnąć, skinąć głową, pozdrowić, — a zero z tablicy zdawało się mu we wszystkim odwzajemniać.

Nagle przebiegł go dreszcz od stóp do głów.

— Proszę przejść do pierwszej klasy — panie nauczycielu — wystękał prezes i potężnym kciukiem, klapnął w ostatni wiersz programu dzisiejszego egzaminu. — Niech pan im każe czytać ustęp dwunasty — „Wierna kotka".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wielki dzień sodalicyj lwowskich

Z okazji 20-tej rocznicy Obrony Lwowa, młodzież sodalicyjna lwowskich szkół średnich męskich ufundowała do kościoła wotywnego na Górnym Łyczakowie piękny ryngraf, przedstawiający: wizerunek M. Boskiej Ostrobramskiej, herb Lwowa, odznakę sodalicyjną i napis: „Dzięki Ci Matko za Lwów". Votum to złożono w dniu 16 października ub. r. w obecności przedstawicieli władz szkolnych z p. Kuratorem Kupczyńskim na czele, przy udziale uczniów wszystkich szkół średnich lwowskich i wobec tłumów publiczności, zalegających olbrzymi plac przed kościołem, gdzie odbywała się cała uroczystość. Delegacje młodzieży ze sztandarami szkolnymi i delegacją z ryngrafem, otoczyły ołtarz polowy, przy którym odprawił Mszę św. Ks. Prałat Dziurzyński. Podczas Mszy św. młodzież zgromadzona w liczbie ponad 4000, śpiewała pieśni maryjańskie, po czym przemówił delegat młodzieży sod. Antoni Pourbaix, składając votum w ręce celebransa. W odpowiedzi wygłosił Ks. Prałat Dziurzyński porywające kazanie, następnie odebrał od młodzieży następujące uroczyste przyrzeczenie:

„Najświętsza Panno, Niepokalana Mario, Zbawiciela naszego Matko! Stajemy dziś przed Tobą, w świątyni wybudowanej ku chwale Twojej, w podzięce za to, żeś nam Ojczyznę wolną u Boga uprosiła, żeś miasto nasze i wschodnie rubieże z całością państwa złączyła, żeś teraz znowu nowymi blaskami Polskę opromieniła. W hołdzie i podzięce składamy Ci Votum dziękczynne a także serca nasze, myśli, nadzieje i zamiary nasze. Niech one będą zawsze jasne, zawsze czyste, zawsze górne i święte. Pod Twoją Matko uciekamy się opiekę i wszyscy błagamy, abyś ofiarę naszą przyjęła, dobrą wolę wzmocniła i łaską Bożą zawsze wspierała.

W końcu postanawiamy Synowi Twemu Jezusowi Chrystusowi wiary dochować, naukę Jego znać i według niej żyć, Królestwo Boże szerzyć, Ojczyźnie naszej wiernie służyć. Ty zaś o Matko nasza, Królowo Polski, czuwaj nad nami, błogosław, prowadź nas i módl się za nami".



Ryngraf votum

Na zakończenie podniosłego aktu, przemówił do młodzieży p. Kurator O. S. Lw., Dr Kupczyński, wskazując na obowiązki, jakie spadkobiercy Orląt lwowskich biorą na siebie, składając ryngraf Matce Boskiej w podzięce za bohaterską obronę Lwowa. Mają wypełnić testament pokolenia krwi i być pokoleniem pracy, oraz otoczyć miłością bohaterski Gród „semper fidelis".

O uroczystości sodalicyjnej, która w tak wspaniały sposób rozpoczęła serię manifestacyjnych obchodów, jakie Lwów przeżywał w listopadzie, pisała z dużym uznaniem prasa lwowska. Dla młodzieży szkolnej, zwłaszcza sodalicyjnej, dzień 16 października 1938 r. będzie na długo pamiętnym.

W parę dni po opisanym złożeniu votum, młodzież VII gimn. we Lwowie wydała gazetkę ścienną z tekstem ślubowania, przemówienia p. Kuratora, reprezentanta sodalicji uczniowskich, fotografiami z tejże uroczystości i ankietą uczniowską.

Oto kilka z niej wyjątków: ... „Ostatnie święto nasze było zaciśnięciem węzłów braterskich między młodzieżą szkolną, a pod opieką naszej Patronki czujemy się teraz silniejsi i śmiało możemy patrzeć w naszą przyszłość, mając zapewnione orędownictwo Tej, która pomnoży nasze siły. *(St. Krzaklewski)*. .. Młodzież lwowska dała znać Polsce, że chce przodować w kulcie Królowej Korony Polskiej i że chce dać przykład młodzieży innych miast. *(Mik. Wójtowicz)*. ...Niejeden ze starszych uczestników uroczystości myślał sobie: coby było ze Lwowem, gdyby nie Orlęta lwowskie, a niejeden z „Orląt", czy mógłby mówić po polsku we Lwowie, gdyby nie opieka N. Panny nad Lwowem. *(Tad. Prelicz)*. ..Napis krótki: „Dzięki Ci Matko za Lwów", ale jakże długa treść uczuć naszych mieściła się w tym krótkim napisie. *(Ant. Pourbaix)*. ...Złożyliśmy ryngraf a teraz okryjmy się ryngrafem duchowym, któryby nas chronił przed zepsuciem, moralną zgnilizną i duchowym znikczemnieniem. *(Szcz. Zieliński)*. ...W zro-

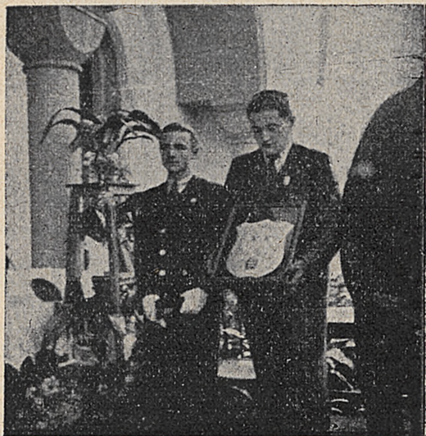


Przemawia od ołtarza X. Prałat Dziurzyński

zumieniu chwili i wartości ślubowania, my młodzież szkolna stwierdzamy niezbicie, że ryngraf nie będzie tylko martwym przedmiotem, ale będzie wyrazem skonsolidowanych uczuć naszych i wielkim głosem, wołającym o zwycięstwo naszych ideałów. Młodzież polska chce być awangardą zwycięskiego katolicyzmu. *(Józ. Dobrzański).*

Lwów *Ks. Banach*





Wielki dzień sodalicji lwowskich

Do tysięcy młodzieży przemawia Kurator Okr. Szk. Lw. Dr Kupczyński

Delegacja Sodalicyj lwowskich z votum złożonym w kościele M. B. Ostrobramskiej

---

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

Na podstawie komunikatów Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej

Z Polski

Ś. p. Roman Dmowski, jeden z najwybitniejszych Polaków ostatniej doby, znakomity myśliciel, pisarz polityczny, a przede wszystkim gorący patriota i całą duszą Polsce oddany obywatel, zmarł z początkiem stycznia b. r., przyjmując z gorącą pobożnością Sakramenta święte. Świetlaną Jego duszę polecajmy Bogu w naszych modlitwach.

Ze świata

Kolędy polskie w amerykańskim radio. W okresie świąt Bożego Narodzenia sieć radiowa Columbia w Stanach Zjedn. nadawała z Detroit na całą Amerykę Płn. produkcje chóru Polskiego Seminarium Duchownego w Orchard Lake Mich. Na program złożyły się kolędy polskie „Wśród nocnej ciszy“, „Lulajże Jezuniu“, „Dzisiaj w Betlejem“, „Hej w dzień Narodzenia“ i t. p. Chór Seminarium Polskiego składa się z 24 alumnów, którzy pochodzą z 18 diecezyj katolickich w Stanach Zjednoczonych. W Ameryce znana jest powszechnie jego wysoka klasa artystyczna

Polskie kolędy w angielskim kościele. Rok rocznie w kościele katolickim św. Patryka w Londynie w oktawie Trzech Króli odbywają się specjalne nabożeństwa dla różnych narodowości. Polskie nabożeństwo z polskim kazaniem odbyło się w niedzielę 8 stycznia wieczorem Ściągnęło ono z całego, wielkiego Londynu mnóstwo Polaków, ale także wiernych innych narodowości. Uświetnił nabożeństwo



Kościół M. B. Ostrobramskiej w którym złożono votum młodzieży

obecnością swą ambasador R. P. p. Edward hr. Raczyński. Piękne kolędy polskie wywarły na obecnych bardzo miłe wrażenie.

Drugi katolik w rządzie Stanów Zjednoczonych. Z nominacji prezydenta Roosevelta tekę ministra sprawiedliwości objął w Stanach Zjednoczonych były komisarz Filipin, Frank Murphy, jeden z najwybitniejszych katolików amerykańskich. Jest to drugi katolik w obecnym gabinecie. Jak wiadomo katolikiem jest minister poczt i telegrafów Farley, prawa ręka prezydenta, człowiek, cieszący się ogromną popularnością.

Nawrócenie znanej pisarki amerykańskiej. W kościele św. Franciszka Ksawerego w Dublinie złożyła ostatnio uroczyste wyznanie wiary i wyrzeczenia się błędów protestantyzmu znana protestancka pisarka amerykańska, Helen Landroth. Jest ona autorką bardzo cenionej powieści „Dear dark head", przepojonej silnie duchem katolicyzmu, chociaż autorka była podczas jej pisania jeszcze protestantką.

Wędrowne duszpasterstwo w Niemczech. W Berlinie powstała ostatnio nowa forma akcji duszpasterskiej, której zadaniem będzie nauczanie religijne i czuwanie nad potrzebami religijnymi młodzieży z formacyj partyjnych, która zdala od ognisk rodzinnych odbywa służbę przeszkoleniową w obozach pracy oraz wychowania sportowego i wojskowego. Z inicjatywy ordynariatów niemieckich w każdej diecezji wybrano pewien zastęp kapłanów, których obowiązkiem będzie jeżdżenie od wsi do wsi, od obozu do obozu, aby ułatwić młodzieży spełnianie praktyk religijnych i spieszenie jej w razie potrzeby z duchową pomocą.

Znamienny głos mahometański o chrystianiźmie. Czasopismo mahometańskie w języku angielskim „Moslem World" w jednym ze swych ostatnich numerów poświęca dłuższy artykuł chrystianizmowi. Autor artykułu, mahometanin, pisze: „Z całą pewnością i przekonaniem muszę stwierdzić, że chrześcijaństwo jest dziś silniejsze niż kiedykolwiek. Zdumiewającą jest poprostu liczba ludzi, pogan i niepogan, którzy uważają, że jedynie w etyce chrześcijańskiej może świat znaleźć rozwiązanie obecnego światowego chaosu. My, mahometanie, mamy wewnętrzne przekonanie, że załamanie i rozkład, przeżywane przez świat współczesny, ogromnie się mogą przysłużyć sprawie chrześcijańskiej".

Katolicy japońscy budują katedrę. W pobliżu Nagasaki przystąpiono do budowy wielkiej katedry ku czci św. Filipa de las Casas, misjonarza meksykańskiego, który wraz z 25 innymi męczennikami został w r. 1597 ukrzyżowany na tym miejscu, na którym stanie świątynia. Katedra zostanie wzniesiona dzięki ofiarności katolików japońskich.

Krzyż na wysokości 3.800 m. w Abisynii. Delegat apostolski w Abisynii, X. Castallani, dokonał uroczystego poświęcenia krzyża o wysokości 13 metrów, wzniesionego na szczycie góry. Termaber (3 800 m. nad poziomem morza) w samym sercu Abisynii pomiędzy Addis Abebą a Dessie. W ceremonii poświęcenia krzyża wziął udział wicekról Etiopii.

Wysokie odznaczenie zakonnicy. Bardzo rzadko spotykany zaszczyt przypadł w udziale siostrze Ludwice, zakonnicy, pracującej w szpitalu w Nancy. Otrzymała ona w tych dniach w uznaniu swych wielkich zasług i ofiarnej pracy podczas wojny światowej, krzyż oficerski francuskiej Legii Honorowej. Siostra Ludwika jeszcze w czasie wojny otrzymała z rąk marszałka Focha krzyż wojenny, medal wdzięczności i inne odznaczenia wojskowe

Pierwsza kaplica w samolocie. Z East St. Louis (Kanada) donoszą, że w miejscowej wytwórni samolotów przygotowuje się specjalny aeroplan, który



Moderator archidiec. lwowski X. Prof. Dr Józef Dajczak, jeden z organizatorów uroczystości

wyposażony w ołtarz i naczynia liturgiczne będzie pierwszą „kaplicą latającą". Wykonanie tego aeroplanu zlecone zostało przez znane na terenie kanadyjskim „Rov Paul Schulte's Missionary Vehicular Association", którego celem jest obsługa duszpasterska i misyjna słabo zaludnionych okolic Kanady Północnej, gdzie nieraz do najbliższego kościoła są setki mil po bezdrożach. Wspomniane stowarzyszenie misyjne posiada już dwanaście aeroplanów, którymi misjonarze spieszą z pociechą religijną i słowem Chrystusowym daleko poza koło biegunowe. Nowy samolot-kaplica, który gotów już będzie na wiosnę 1939 r. ułatwi pracę tym misjonarzom, pozwalając nawet w bardzo odległych okolicach odprawiać dla miejscowej ludności Mszę św. nie tylko na ołtarzu przenośnym, ale także w prawdziwej, aczkolwiek również przenośnej kaplicy.

Propaganda bezbożnicza budzi w Sowietach zainteresowanie dla religii. „Antyreligiożnik" skarży się, że muzea bezbożnicze nie spełniają swego przeznaczenia, budzą bowiem — zwłaszcza w młodzieży — zainteresowanie dla „terminologii religijnej". Z drugiej strony „Antireligiożnik" stwierdza, że propaganda w związkach zawodowych skończyła się, skończyły się również komórki antyreligijne przy uniwersytetach, a muzea bezbożnicze są w wielu miejscach na prowincji zamknięte.

Bezbożnik okrada bezbożników. W tych dniach odbyło się w Leningradzie zebranie, w którym wzięło udział 2 079 delegatów, reprezentujących ok. 84.000 bezbożników. Przedstawiciel centrali bezbożniczej w Moskwie przy tej sposobności surowo skrytykował bierność i brak „inicjatywy bezbożniczej" sekcyj okręgu moskiewskiego. Po przejrzeniu książkowości komisja finansowa wykryła nadużycia na sumę ok. 120.000 rubli, która to suma została wydana niewiadomo na co, gdyż skarbnik nie mógł się wykazać żadnymi kwitami. Został on aresztowany.

Ś. p. X. Kardynał Aleksander Kakowski

Arcybiskup Metropolita Warszawski

Po bolesnym ciosie, jaki dotknął Episkopat i cały Kościół Polski przez zgon ś. p. X. Arcybiskupa Teodorowicza, koniec grudnia ub. r. okrył nasze katolickie społeczeństwo ponowną, ciężką żałobą.

Ś. p. X. Kardynał Kakowski zakończył swe długie, pracowite i ofiarne dla Kościoła i Polski życie.

Urodzony w r. 1862 w szlacheckiej rodzinie, już jako 16-letni chłopiec wstąpił do Seminarium Duchownego warszawskiego, po czym po studiach w Akademii Duchownej w Petersburgu i w uniwersytecie papieskim, Gregorianum w Rzymie otrzymał w r. 1886 święcenia kapłańskie.

Już w rok później zasiada na katedrze prawa i teologii w Seminarium Duch. warszawskim, w r. 1910 obejmuje rektorat Akademii Duchownej w Petersburgu, a w r. 1913 wstępuje na tron arcybiskupów Warszawy.

Wielka Wojna, okupacja pruska, Rada Regencyjna, Niepodległość Polski — to wielkie, potężne momenty życia zgasłego Księcia Kościoła, uwieńczonego wkrótce najwyższą godnością kardynalską.

Niespożyte są Jego zasługi, położone nie tylko dla archidiecezji warszawskiej, ale dla całej Ojczyzny i katolicyzmu polskiego. Zaprowadzenie i rozrost Sodalicji Mariańskiej młodzieży szkolnej, serdeczne zainteresowanie się jej sprawami, udział w zjazdach, i rzecz szczególna, wzruszające, ostatnie niemal słowa arcypasterskie skierowane właśnie do młodzieży w znanym, głębokim orędziu — to wszystko czyni na zawsze ś. p. Kardynała Kakowskiego drogim i niezapomnianym w naszych szeregach.

Niech Pan, któremu najwierniej służył i Maria, najlepsza Matka wiekuistą jasnością opromienią Go w Królestwie Bożym.

W.

Z niwy misyjnej

Misje na terenie wojny chińsko-japońskiej

(Intencja misyjna na luty)

Chiny bardzo często znajdują się na liście miesięcznych intencyj misyjnych. I nic dziwnego. Przecież Chiny, to olbrzymi rezerwoar ludności, mieszczący mniej więcej jedną piątą zaludnienia ziemi, a ludność to prawie wyłącznie pogańska. Bo i cóż znaczy dwa i pół miliona katolików wobec pół miliarda pogan...

A jednak zdaje się, że Chiny trzeba zaliczyć do żyźniejszych terenów misyjnych. Liczba katolików wzrasta tam z roku na rok i to w dość szybkim tempie. Tylko... tylko misje chińskie należą równocześnie do najbardziej i najcięższej doświadczanych. To „powstanie bokserów", to srogie prześladowania, to znów klęski elementarne jak głód czy powódź, to znów nawała komunistyczna, wojny domowe, a wreszcie ostatnio wojna z Japonią, rozgrywająca się wyłącznie na chińskim terytorium.

Cierpi na tych klęskach cały kraj, cierpią i misje. Działalność misjonarzy ulega ograniczeniu, na pierwszy plan wysuwa się troska o zabezpieczenie życia, o byt materialny ludności, komunikacja utrudniona, środki materialne misyj okazują się niewystarczające, a cóż dopiero mówić o stratach w ludziach, o zniszczeniu majątku poszczególnych misyj, majątku, który pozwalał w czasach pokoju jakoś wiązać koniec z końcem. Zniszczone kościoły, szpitale, szkoły, ochronki — wszystko to czeka na odbudowę.

Od szeregu miesięcy nadchodzą do Europy alarmujące wieści o strasznych zniszczeniach, to z tej to z innej prowincji Chin, w miarę, jak walec wojenny przetacza się z pekińskiego i szanghajskiego ogniska w głąb kraju. Trudno tutaj te wszystkie wiadomości przytaczać — niestety zbyt dużo ich napływa... Wspomnijmy tylko o kilku.

Przypomnijmy sobie chociażby Szanghaj. Burza wojenna zniszczyła tam cały szereg kwitnących gmin chrześcijańskich. Zwłaszcza na północ od Suchow-Creek wszystkie parafie poszły w ruinę, a chrześcijanie w rozsypkę. Tak się niestety złożyło, że trzy największe skupienia katolickie w Chinach: Pekin, Tientsin i Szanghaj poszły na pierwszy ogień, może najstraszniejszy.

A w samym Szanghaju? Wystarczy wspomnieć, że wspaniałe milionowe fundacje Lo Pa Honga zrujnowały bomby japońskie. Trzeba było opróżnić ogromny przytułek św. Józefa, szpital Najśw. Serca Jezusowego i t. p. Sam Lo-Pa Hong, wielki chiński jałmużnik, zwany „chińskim św. Wincentym á Paulo" (sam nazywający się skromnie „kulisem św. Józefa"), dzielny prezes Akcji Katolickiej w Chinach, zginął z bratniej ręki, posądzony oszczerczo przez Chińczyków ni mniej ni więcej tylko o... zdradę.

Nie brakło ofiar wśród misjonarzy. Z rąk żołnierzy japońskich zginął jeden z wikariuszy apostolskich, msgr. Schraven, a z nim ośmiu kapłanów i braci. Znalazł się wśród nich i Polak, br. Prync ze zgrom. XX. Misjonarzy. W Naningu padł O. Andrzej Martin, profesor seminarium i pewien chiński seminarzysta — a to na skutek wybuchu bomby. W Tsang king kościół i rezydencja misyjna padła łupem pożaru, a ks. Wenki zamordowali i spalili żołnierze japońscy. Innego kapłana chińskiego zamordowano znów w Kiang-ing.

Działalność misyjna uległa w Chinach, jak wspomnieliśmy, zatamowaniu — z drugiej zaś strony pracy przybyło: podwoiła się i potroiła. Nie mogą misjonarze objeżdżać swoich rozległych „parafii", ale za to mieszkańcy dalekich nawet zakątków sami przyszli do misjonarzy. Całe gromady uchodźców skupiały i skupiają się koło stacyj misyjnych, a misjonarze muszą się starać o dach nad głową dla tych nieszczęśliwych ludzi, o skromne chociażby racje żywności, a wreszcie muszą leczyć chorych. A uchodźców tych jest niemało: liczą się już nie na setki, ale na tysiące i dziesiątki tysięcy osób w poszczególnych obozach. W centralnej misji wikariatu Yenchowfu znalazło n. p. przytułek 15 tys. uchodźców, a w Taikiachwang 30 tysięcy. I tak było wszędzie...

Nie można zapomnieć o sławnej już na cały świat „strefie O. Jacquinota" w Szanghaju. Skromny misjonarz wdał się w mediację między dwa wrogie wojska i uzyskał przed atakiem na Szanghaj, że jedna z dzielnic wielkiej metropolii Dalekiego Wschodu będzie uważana za strefę neutralną, że tam będzie się gromadziła tylko ludność cywilna. Obie strony dotrzymały przyrzeczenia: chiński Szanghaj poszedł w gruzy, a strefa O. Jaquinota ocalała, tak misjonarzowi katolickiemu zawdzięczają życie setki tysięcy Chińczyków.

Trudno opisywać wszystkie bohaterskie wysiłki misjonarzy skierowane ku ulżeniu doli ofiarom wojny, ku zabezpieczeniu życia cywilnej ludności... Dowodem ich poświęcenia są choćby często powtarzające się wyrazy wdzięczności ze strony wodza Chin, gen. Czang-Kai-Szeka, a nawet wyrazy uznania ze strony władz wojskowych, japońskich.

Ludzie, którzy zaznali na sobie skutków ofiarnej chrześcijańskiej miłości bliźniego, porzucają zastarzałe uprzedzenia wobec Kościoła katolickiego a nawet pragną się z jego nauką zapoznać. W Yenchowfu do katechumenatu zapisało się w czasie zamieszek wojennych około 500 osób, a w Taikiachwang zgłosiło się czterdzieści grup — razem dwa tysiące osób — wyrażając gotowość opłacania katechisty i postarania się o jakąś kapliczkę. — Są szpitale, w których do rzadkości należy wypadek, żeby ranny żołnierz zmarł, nie otrzymawszy chrztu św.

Dużo pociechy mają misjonarze z zebranych w czasie wojny chińsko-japońskiej plonów — wojna ta kosztuje jednak misje katolickie wiele ofiar, miejscami je rujnuje; tym bardziej gorąco trzeba prosić Boga, by z owej klęski Kościół katolicki w Chinach wyszedł bez większych strat, owszem ugruntował się na Dalekim Wschodzie i zyskiwał dla Chrystusa już nie tysiące ale całe miliony wyznawców.

R. J.

Uwaga! — Komunikat!

Mizernie będzie wyglądało nasze roczne sprawozdanie z pracy dla misyj, jeżeli w najbliższym czasie nie wpłynie do krakowskiej Centrali Misyjnej większa ilość sprawozdań. W ostatnich dwu miesiącach nadesłano **zaledwie kilka** kwestionariuszy! A gdzież reszta? Gdzież kilkadziesiąt naszych kołek misyjnych, gdzież nasze sodalicje, które choć kółek osobnych nie posiadają, mogą się wykazać pracą dla misyj?

W ub. r. poszło nasze sprawozdanie do czasopism zagranicznych i ocenione zostało bardzo przychylnie; **nadesłano szereg życzeń** dalszego postępu w naszej pracy... **Czyż teraz możemy wysyłać sprawozdanie** (a proszono o dalsze wiadomości...), **jeżeli nie nadrobicie dotychczasowego zaniedbania?** Jakże będziemy wyglądać. — Smutniejsze to jest tym bardziej, że z czysto zewnętrznych powodów Cen-

trala przechodzi chwilowy kryzys, a nie znajduje oparcia i ułatwienia pracy u kółek misyjnych.

Przedłużamy jeszcze termin nadsyłania sprawozdań za r. 1937/38 do 20 lutego! Prosimy gorąco wszystkie sodalicje i zarządy kółek czy PDRW o jak najszybsze wypełnienie kwestionariuszy i nadesłanie ich do Krakowa. Nie zawiedźcie naszych nadziei! — Listę nadesłanych kwestionariuszy umieścimy w następnym zeszycie.

Kraków, Kanonicza 3.
Sekretariat Misyjny

Inform. Centrala Misyjna
dla szkół średnich w Polsce

Nowe książki

Ks. Marian Stefanowski: **Bohaterowie wiary.** Potulice, Semin. Duch. 1939. Książeczka cenna jako materiał historyczny do rozbudzenia uczuć patriotycznych, ale jako obrazek sceniczny nie wykazuje dostatecznie żywej akcji. Jako plus obrazka scenicznego trzeba policzyć możliwość wystawienia go przy najprostszych kulisach. Dalszym minusem są natomiast rusycyzmy w obecnej ich formie. Lepiej gdyby ich wcale nie było, albo gdyby rosjanie mówili zupełnie po rosyjsku, bo nawet to, co jest, wymaga objaśnienia przed aktem lub zamiany na polskie przez prowadzącego przedstawienie reżysera prawie na obszarze całej Polski, a taki w 10% po rosyjsku mówiący pop, naczelnik, pułkownik czy strażnik rosyjski dość dziwnie wygląda. Rzecz mimo wszystko godna zainteresowania *(f)*

Ks. Edward Kosibowicz T. J.: **Problem niemoralności** (hedonizm czy jansenizm). Warszawa, XX. Jezuici 1938, str. 16 Znany i ceniony autor w broszurce, będącej odbitką z „Moderatora", wskazuje, że właściwa droga w życiu, w walce ze zmysłami, to nie pogański hedonizm ani nie jansenizm, choćby występował tylko jako przesadny pesymizm Mauriac'a, ale pełne i głębokie zrozumienie, na wzór Frassatiego, nauki Chrystusowej, tego prawdziwego humanizmu. Dla XX. Moderatorów i najstarszych sodalisów rzecz bardzo dobra. *(f)*

Ks. Gaston Dutil: **Twoja Msza i Twoje życie.** Poznań, „Ostoja", str. 45. Autor wpaja głęboko w serce czytelnika prawdę, że do kościoła przychodzimy nie przypatrzeć się na Mszę św., jak na widowisko, ale mamy w tej Mszy św. czynnie uczestniczyć. Jest to więc **nasza** Msza św. i z życiem **naszym** ściśle złączona. Uważne przeczytanie tej broszury pobudza do silnej refleksji: „a więc muszę dostosować **moje** życie do **mojej** Mszy św.". — Bardzo ładny druk, tylko ilustracje mogłyby być lepsze. Bardzo ładnie objaśnione poszczególne części Mszy św. Przeczytać powinien każdy katolik — nie jeden raz w życiu. *(f)*

Haro: **Chrystus władcą twoim.** Wyd. j. w.. str, 47 Dużo ładnego materiału wieczornicowego, szczególnie piękny wiersz K. H. Rostworowskiego pt. „Confiteor". Całość dla wiejskich zespołów jest jednak za trudna, wymaga sporo inteligencji u wykonawców, jak również i u widzów. *(f)*

Zbigniew Kaczorowski: **Zmartwychwstanie Polski.** Wyd. j. w., str 88. Na dwudziestolecie niepodległości Polski daje ten spory tomik bardzo duży wybór naprawdę pięknych deklamacyj i przemówień na uroczystości patriotyczne. Niektóre szczególnie chwytają za serce. Piękne są zwłaszcza partie prozy do recytacji. Polecamy. *(f)*

O młodym robotniku polskim — pokłosie konferecji KZMM w Częstochowie, odbytej w dniach 1 i 2 maja 1938 r. Wyd. j. w. Sprawa młodzieży robotniczej w Polsce staje się sprawą niezwykle aktualną. Referaty tego pokłosia omawiają pojęcie młodzieży robotniczej, jej warunki pracy i bytowania, jej potrzeby, organizacje zajmujące się młodzieżą robotniczą, sposób, w jaki zajmują się młodzieżą organizacje robotnicze za granicą (JOC) i szkic programu pracy, jaki stawiają przed sobą nasze KSMM. *(f)*

Dr. Bolesław Kaprocki: **Na tle legend huculskich.** Potulice, Seminarium Zagraniczne, str. 76. Jak paproć i puszyste mchy znajdują najlepsze schronienie przed piekącymi promieniami słońca i dostatek potrzebnej im wilgoci wśród starych lasów, pokrywających stoki gór, tak i stara legenda schroniła się i żyje naj-

dłużej w chatach górali, a specjalnie w huculskich grażdach. — Piękne są te legendy spisane przez Dr. Kaprockiego (szkoda tylko że nie w huculskiej gwarze), mocne, czasem nawet za bardzo realistyczne — Na okładce przydałby się jednak rysunek hucuła, zamiast obecnej sylwetki gazdy zakopiańskiego. *(f)*

Eugenia Kobylińska: **Rysiek z Belmontu**, pow. dla młodz. Księg. św. Wojc. Poznań, str. 334. W dość bogatej u nas literaturze powieściowej dla młodzieży trzeba tę książkę zapisać jako dużą pozycję. Wysoki poziom idealizmu, wyraźny podkład religijny, błyskawicznie szybka i w miarę sensacyjna akcja, świetnie zarysowane charaktery osób, język żywy i doskonale ożywiony wileńskimi prowincjonalizmami. Wszystko to sprawia, że książkę p. K. nawet starszy czyta z całą przyjemnością i zaciekawieniem do ostatniej strony. Do bibliotek kółek klas niższych szczerze zalecamy. *(w)*

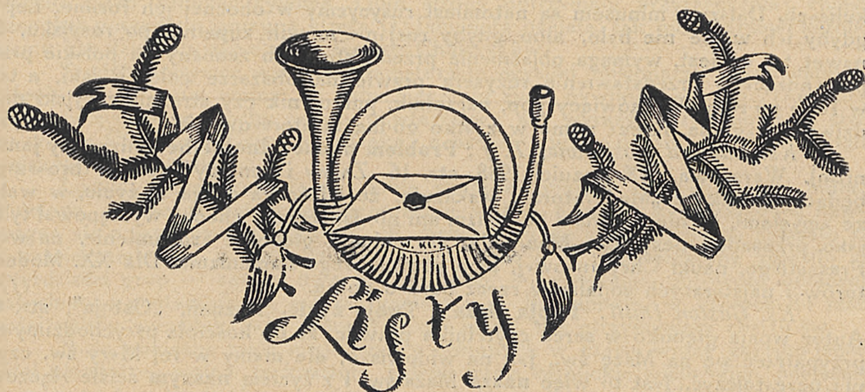
Nadto nadesłano do Redakcji:

X. Bisk. Teod. Kubina: Wśród polskiego wychodźtwa w Amer. Płd., wyd. Semin. Zagran., Potulice, str. 358.

S. Maria-Alicja: Kolędy w świetle liturgii, wyd. j. w. str. 37.

F. Mainzer: Walka o dziedzictwo Cezara, wyd. Książnica-Atlas str. 393.

S. Salminen: Katrina, pow., wyd. j. w. str. 499.



od naszych przyjaciół...

Nagła śmierć ulubieńca naszych kolonistów, ś.p Igi Krzyżanowskiego, odezwała się w wielu sercach śnieżnickich bolesnym echem. Znowu otrzymaliśmy kilka serdecznych dziwnie listów o Nim, oto dwa małe wyjątki:

Z Poznania, od dawnego kolonisty, dziś już akademika od lat:

... Dopiero dzisiaj w lokalu naszej Sodalicji Akademickiej. przeglądając „Pod znakiem Marii", dowiedziałem się o śmierci ś. p. Igi. Tak go pamiętam. Tak mi zawsze wracał na myśl, kiedy wspomnieniami ku Śnieżnicy i najpiękniejszym moim tam wakacjom czasem w wyobraźni leciałem. Często przychodził mi na myśl Czemu, nie wiedziałem. Właściwie teraz już wiem, ale to już wiemy wszyscy Pamiętam go z okresu, jak na życie młode dawnego, bo z przed przeszło czterech lat. Wiem, że miał gorące, szczere zapalne serce, do głębi życzliwe ludziom i Bożej sprawie oddane.., *Sod. T.S.*

A z innego miasta (przemilczmy nawet początkową literę) takie wzruszające doszły nas słowa:

.. Dwa razy już byłem na Kolonii śnieżnickiej, dwa razy niemal ze łzami żegnałem naszą Świętą Górę, dwa razy orzeźwiony życiodajnym powietrzem śnieżnickim jechałem do domu, mając przed sobą długi rok szkolny.

Wiele wody upłynęło w mej kochanej W., nad którą często szukałem ukojenia, wiele razy przychodziła mi przed oczy, jak żywa Kolonia na Śnieżnicy, a jednak jakoś nigdy nie zapragnąłem nawiązać bliższego kontaktu z X Prezesem...

Dzień 7 grudnia był dla życia mego dniem przełomowym. Po sześciu lekcjach schodząc z trzeciego piętra z książkami w ręku, dostałem nagle do ręki grudniowy miesięcznik „Pod znakiem Marii". Ponieważ było już późno i kolega sekretarz sodalicji czekał na mnie, przeglądnąłem tylko szybko kartkę za kartką szukając ilustracji i patrząc na tytuły artykułów.

Aż tu nagle na jednej ze stron ujrzałem fotodrafię ukochanego „Iga". Przeprosiłem kolegę, który nie mogąc dłużej czekać, poszedł do domu, ja zaś przeczytałem cały artykuł. Przyznam się Kochanemu Księdzu Prezesowi, że gdybym nie był widziany przez przechodzących obok kolegów, wybuchnąłbym płaczem. Serce me z bólu krajało się na widok postaci Iga, który już odszedł na zawsze. To niemożliwe. Nie chciałem wierzyć. Taki lubiany przez wszystkich, taki prawdziwy sodalis w słowie i czynie, stały opiekun naszego sanktuarium śnieżnickiego, prefekt sodalicji — miałby zgasnąć na zawsze? Spojrzałem raz jeszcze na fotografię, już chciałem zamknąć miesięcznik, ale jakoś dziwnie utkwiło mi w pamięci zdanie cytowane przez Ks. Prezesa: Quem enim diligit Deus, castigat. Wiem już teraz, że Bóg go kochał, Bóg go doświadczał i Bóg go zabrał w kwiecie wieku do Siebie... Zmartwiony poszedłem do domu. Rodzice zauważyli, że jestem inny, zmieniony, smutny, Zbywając ich półsłówkami poszedłem na korepetycję. Czułem tylko, że coś się dzieje w mojej duszy. Na drugi dzień, w święto Niepokalanego Poczęcia wybrałem się nad W. w miejsce me ulubione, gdzie czytając powtórnie artykuł Ks. Prezesa, płakałem, jak dziecko... Jak, gdyby mi umarł ktoś z najbliższych... Czułem, że gdyby Igo był pochowany na naszym cmentarzu, poszedłbym do niego, koić swój ból, nie wiem, jak długo....

OD REDAKCJI: Konieczność zamieszczenia w tym numerze dłuższego odcinka naszej opowieści „Ojciec i syn", spowodowała odłożenie całej części urzędowo-organizacyjnej do numeru marcowego, który wyjdzie w zwiększonej objętości 2 arkuszy druku.

Odpowiedzi od Redakcji: (na pisma po dzień 16. I. b.r)

M. Mł. w Sand. „Modlitwa nadednia" wykazuje zdolności poetyckie, którym jednak grozi niebezpieczeństwo pewnego zmanierowania się wskutek szukania sztuczności nastroju i jego wyrazu. N. p. „jarzębiny dudnią" (?) albo: „anioł rozlewa koła nad kąkolu studnią" — Co to ma znaczyć? Już i tytuł jest sztuczny z jakimś nowotworem „nadedzień" czy „nadedni". A ten „krwotok na śniegach" aż przykry! Na razie nie skorzystamy, radzimy więcej, więcej prostoty. **L. Bl. w P.** Przykro nam, że niestety nie możemy podzielić opinii kolegów, którym „Dzień przyjęcia" się podobał. W każdym razie to nie poezja, a co może zmieścić się w prywatnym pamiętniku, nie zawsze nada się do druku. Co do artyk., im wcześniej tym lepiej, o ile będzie odpowiedni. **J. N. w W.** Z nowelki nie skorzystamy. Słaba. **A. M. w Kr.** Już kilkakrotnie zaznaczaliśmy, że nie drukujemy zasadniczo referatów. Temat oklepany we wszystkich SM. Najlepszy dowód, że w krótkim czasie dostajemy już trzeci referat z tej dziedziny. Nie zamieścimy. **Z. K. z Wąbrz.** Przede wszystkim nie zamieszczamy artykułów anonimowych (przynajmniej Redakcja musi znać nazwisko autora), poza tym temat ogólnie znany.

Czy zaprowadziliście już

wszystkie nasze wydawnictwa i druki organizacyjne? Polecamy naszą „Księgę Podręczną" (od października zakupiły SM 250 egzempl.) Czy zaprowadziliście „Karty zgłoszenia" do sodalicji? „Rewersy biblioteczne"? „Kalendarzyki pracy wewnętrznej"? „Plakaty z ogłoszeniem zebrania sodalicji"? Dyplomiki dla kandydatów? Wykaz i ceny na okładce.

Redaktor odpowiedzialny *Ks. Józef Winkowski*

Nakładem Związku S. M. uczniów szkół średnich w Polsce.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Czcionkami drukarni „Polonia", Zakopane, Plac Niepodległości. — Kier. St. Wójcik.

SKŁADNICA ZWIĄZKU

przy Administracji miesięcznika „Pod znakiem Marii"

poleca następujące wydawnictwa:

Cztery Ewangelie i Dzieje Apostolskie opr. w płótno 1·20 zł.
Ks. Jan Rostworowski T.J.: **Przewodnik Sodalicyj Mariańskich.** Wyczerpujący podręcznik sodalicyjny. Str. 386. Cena brosz. 2 zł, oprawny w płótno 2 zł 70 gr.
Tomasz à Kempis: **O naśladowaniu Jezusa Chr.**, opr. w całe płótno 1 zł.
Ks. Józef Winkowski: **W głąb i wzwyż** — wybór artykułów z 17 roczn. Pod zn. Marii. Str. XII + 433, Cena 6·— zł.
Tenże: **Księga podręczna** dla XX. Moderatorów i Konsult sod. Wyd. II opr. 2.50 zł.
„ **Przed tak wielkim Sakramentem** adoracje dla młodzieży. Cena brosz. 70 gr, opr. w płótno angielskie 1·30 zł
„ **Rekolekcje zamknięte. (wyczerpane).**
„ **Patron braterstwa młodej Polski** św. Stan. K. Cena 10 gr.
„ **Egzorty do uczniów szkół średnich tom I.** Wydanie II. Obejmuje kompletny rocznik egzort na wszystkie niedziele i święta roku szk. Str. XVI+356. Cena 5·90 zł **(na wyczerpaniu).**
Tom II i III zupełnie wyczerpany.
„ **Praktyczny podręcznik duszpasterstwa w szkole.** Str. 219. Cena 3·- zł.
„ **Kalendarzyk sodalicyjny** na r. szk. 1938/9, cena 20 gr.
J. Śnieżnica: **Zakład,** cztery opowieści sodalicyjne. Cena 2 zł.
X. Derouville: **O naśladowaniu N. Marii P.**, opr. w pł. 1·50 zł.
X. Dr T. Tóth: **Chrystus i młodzieniec,** str. 434, brosz. 2·20 zł, opr. 3·75 zł.
X. Dr M. Kordel: **Mszał Rzymski,** str. 1300, opr. w pł. 6·50 zł.
Tenże: **Mszał Niedzielny,** str. 700, I II. wyd opr. w pł. 3·40 zł.
X. T. Bzowski: **Instrukcja o zakładaniu SM uczn.,** 10 gr.
X. Riedl: **Przyjdź Królestwo Twoje,** ks. do naboż., 1·—, 1·75, 2·40 zł. (zależnie od opr.)
Naczelne zagadnienia sodalicji młodzieży w chwili obecnej. Cena 10 gr.
X. T. Bzowski: **Szkolna sodalicja mariańska** 10 gr.
Ks. Doyle: **Czy będę księdzem?** Znakomita rzecz o istocie powołania kapłańskiego. Cena 20 gr.
Wł. Godziszewski: **Dla Polski** (krucjata modlitwy za Ojczyznę) cena 15 gr.
Ustawy Sodalicji mar. uczn. szkół śr. w Polsce, opracował Ks. Winkowski. Zawierają także prawo sodalic., wykaz odpustów sodalicyjnych, porządek nabożeństwa sodal., regul. wyborów i ceremoniał przyjęcia. Brosz. 25 gr; od 25 egz. naraz 20 gr za 1 egz.
Ustawa Związku niezbędna dla każdego członka Konsulty. Cena 20 gr.
Medale sodalicyjne z M. B. Częstochowską i św. St. Kostką. Ceny: aluminiowe 18 gr za sztukę; imit. srebra oksydowanego, prześliczne, wysoce artystycznie wykonane: 95 gr za sztukę; prawdziwe srebrne 3·70 zł za sztukę. Własny nakład Związku. Medal sodalicyjny jest drogą pamiątką na całe życie.
Dyplomy z obrazkiem M. B. Częstochowskiej. **Jednobarwne** cena 16 gr. Nowe dyplomy **6-ciobarwne** na kartonie kredowym, zupełnie oryginalne, gotyckie. Cena 50 gr za szt.
Dyplomiki dla kandydatów. Cena 5 gr
Kalendarzyk pracy wewnętrznej nad sobą (rubryki na cały miesiąc) sztuka 1½ gr.)
Odznaki tylko dla rzeczywistych sodalisów sod. związkowych (srebrny monogram S M.) Cena zniżona 1·40 zł. Na prywatne zamówienia nie wysyłamy.
Hymn Związku. Tekst i nuty na fortepian. Nowa melodia X. Mod. Krawczyka. Cena 15 gr **(wyczerpany).** Dawna melodia (pobudka.) Cena 15 gr.
Przysięga Sodalicji, muz. F. Nowowiejskiego. Cena 20 gr.
„My chcemy Boga" — hymn Związków Katol. Cena 10 gr.
Mariańscy my rycerze — hymn Prof. R. Nowowiejskiego, tekst i nuty. Cena 10 gr.
„Od młodych lat" — hymn Prof. F. Nowowiejskiego, tekst i nuty. Cena 10 gr.
List polecający sodalisów maturzystów do sodalicji akademickiej. Cena 5 gr.
Karty pocztowe dla maturzystów. Sztuka 5 gr.
Tekst hymnu Związku. Cena 2 gr.
Karty pocztowe o wakac. Komunii św. Sztuka 3 gr; od 100 egz. **tylko 2 gr.**
Karta zgłoszenia do SM (dla nowowstępujących aspirantów). Sztuka 2 gr.
Rewersy biblioteczne sztuka 1 gr.
Deklaracja niepalenia tytoniu. Sztuka 3 gr.
Ogłoszenie zebrania sodalicyjnego — drukowany blankiet, cena 10 gr.
Pamiątka Dziesięciolecia Związku (śliczny obrazek M.B. Częstochowskiej z 10 prawami SM 5 gr).
Widokówki z Kolonii w 5 zdjęciach, sztuka 10 gr. (Dochód na Kolonię).

Wysyłamy w każdej ilości na zamówienie, **doliczając koszta opakowania i przesyłki.**
Dochód ze sprzedaży na cele Związku.

POPIERAJCIE WSZĘDZIE MIESIĘCZNIK I JEDNAJCIE ABONENTÓW!